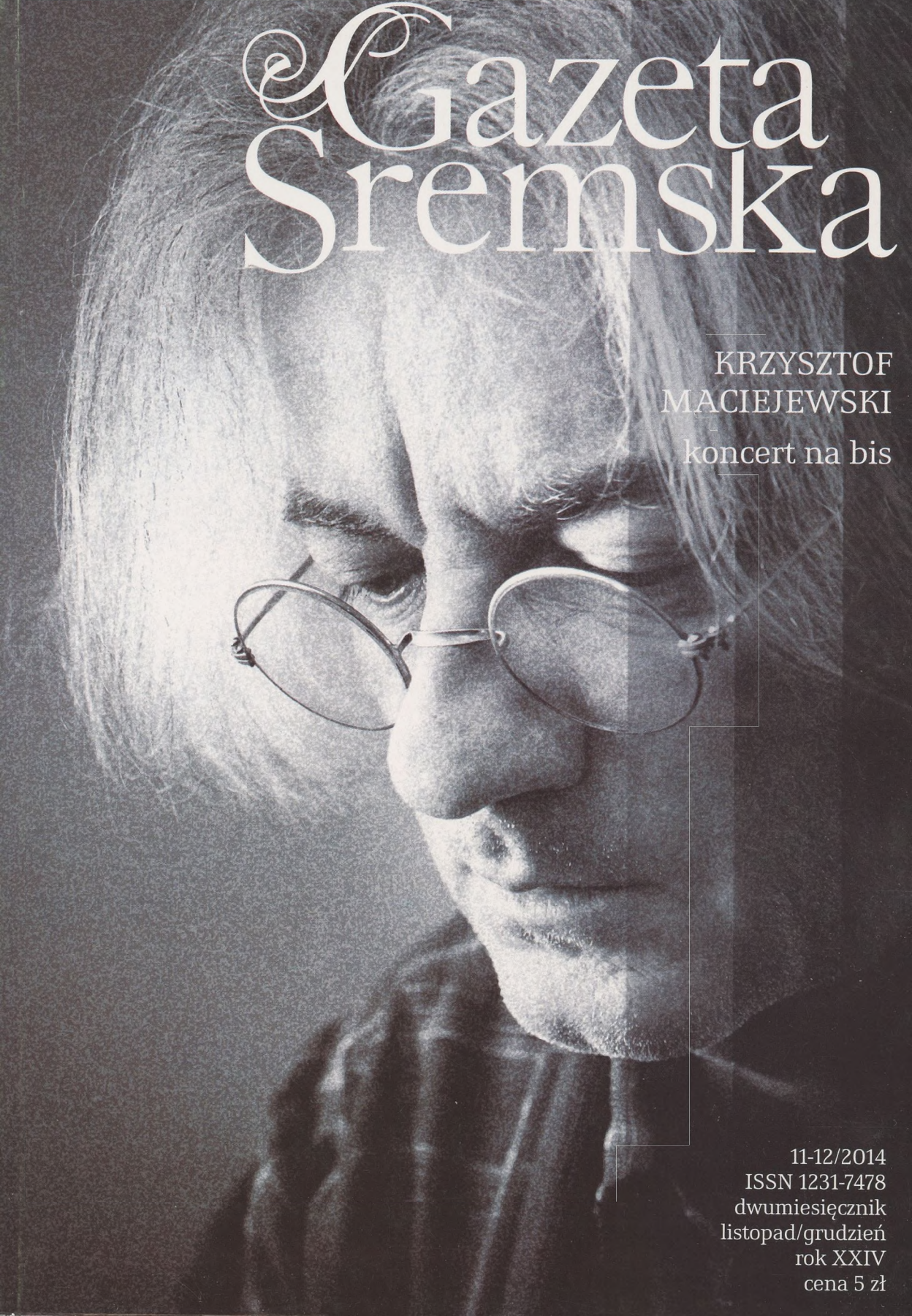


A black and white portrait of Krzysztof Maciejewski, a man with long, light-colored hair and round glasses, looking down and to the side. The image is the background for the entire page.

Gazeta Sremska

KRZYSZTOF
MACIEJEWSKI

koncert na bis

11-12/2014
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
listopad/grudzień
rok XXIV
cena 5 zł

Dlaczego jest święto
Bożego Narodzenia?

(...)

Dlatego, żeby podawać
sobie ręce. Dlatego, żeby
uśmiechać się do siebie.

Dlatego, żeby sobie
przebacząć.

ks. Jan Twardowski



W tych pięknych dniach Świąt Bożego Narodzenia,
w czasie refleksji i zadumy,
życzymy, aby atmosfera pełna radości i rodzinnego ciepła
trwała na co dzień,
a Nowy Rok spełnił ukryte na dnie serca marzenia
oraz przyniósł życzliwość i nadzieję.

Katarzyna Sarnowska
Przewodnicząca Rady Miejskiej

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu



Kolejny Listopad poetycki

Program XXXVII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego wpisany był w obchody Roku Oskara Kolberga.

str. 7



8 kobiet w Teatrze u Nowaków czyli siła złego na jednego

Ten materiał sceniczno-filmowy aż skrzy się zmiennością, mieszanką komedii i momentów tragicznych Tę rzecz zabawną i zarazem trzymającą w napięciu, przedstawił jako swoją doroczną niespodziankę Teatr u Nowaków czyli Amatorska Kompania Teatralna.

str. 16



Salvador Dali, ekscentryk i wizjoner

„Malarzu, nie jesteś mówcą! Maluj więc i milcz!”

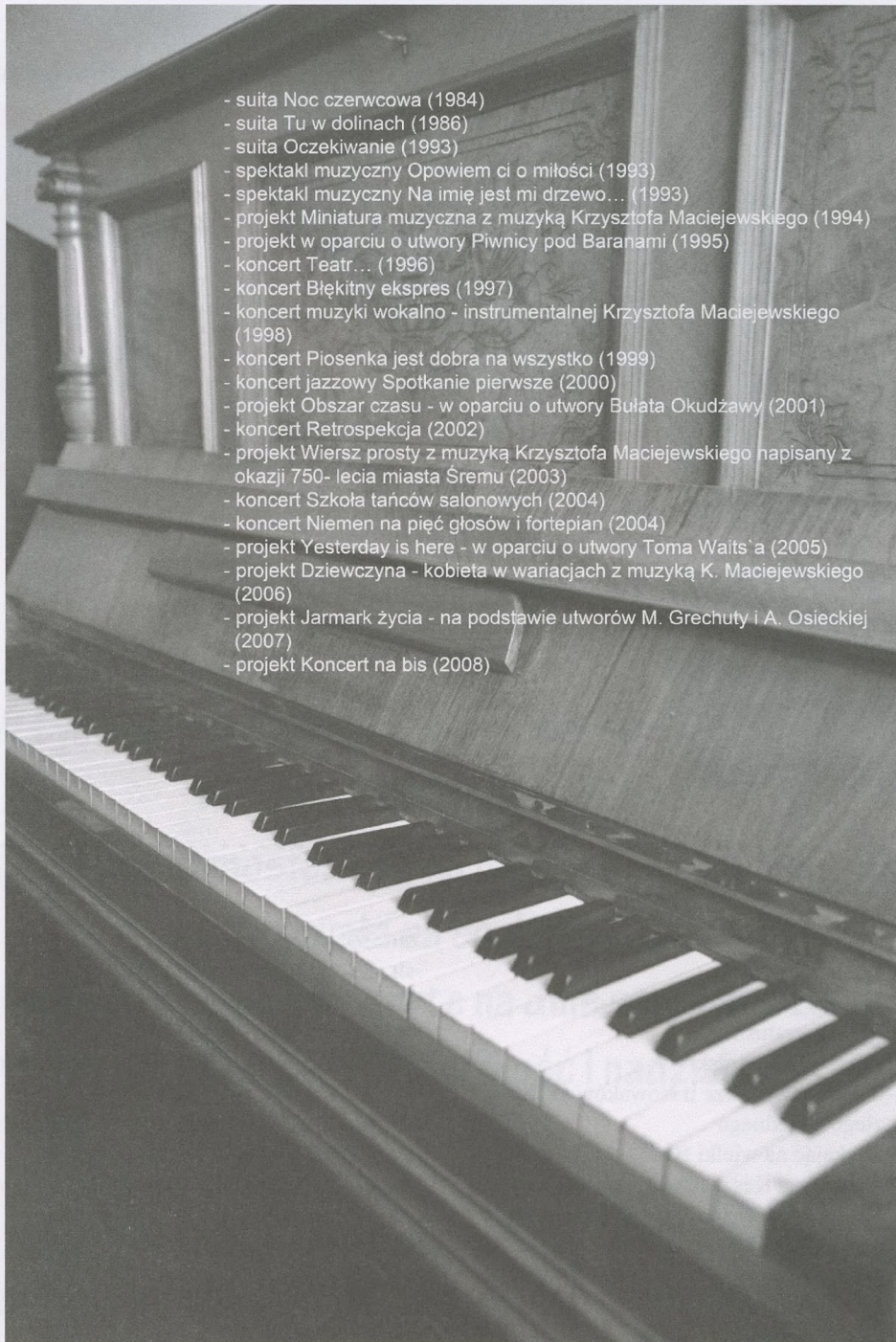
S.D.

str. 48

Spis treści

str. 03 444 słowa redaktora naczelnego
str. 04 Wielki powrót
str. 07 Kolejny Listopad poetycki
str. 09 Wieści z ratusza
str. 13 Pegaz Wielkopolski
str. 16 8 kobiet w Teatrze u Nowaków czyli siła złego na jednego
str. 19 Czekając na wielki Bis
str. 23 Florentyna Kęszycka-Meysztowicz
str. 24 Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią się im płaci...
str. 26 Ofiary eutanazji
str. 30 Paweł Fabisiak
str. 32 Słowa, dobrze, że jesteście

str. 36 Maria Pruszyńska
str. 38 Stulecia silnych kobiet
str. 40 Ze złem obcowanie czyli „Kupiec wenecki” w Kaliszu
str. 42 Kod nieznan, czyli niedokończone historie kilku podróży
str. 44 Kwestionariusz kultury: Barbara Siwińska
str. 46 Nasz talent: Ariel Szubert
str. 48 Salvador Dali, ekscentryk i wizjoner
str. 50 Zapiski z letnich podróży
str. 52 Tradycyjne tradycje
str. 53 ŚOK - wydarzenia
str. 56 Z Biblioteką na turystycznym szlaku
str. 58 Biblioteka – wydarzenia



- suita Noc czerwcową (1984)
- suita Tu w dolinach (1986)
- suita Oczekiwanie (1993)
- spektakl muzyczny Opowiem ci o miłości (1993)
- spektakl muzyczny Na imię jest mi drzewo... (1993)
- projekt Miniatura muzyczna z muzyką Krzysztofa Maciejewskiego (1994)
- projekt w oparciu o utwory Piwnicy pod Baranami (1995)
- koncert Teatr... (1996)
- koncert Błękitny ekspres (1997)
- koncert muzyki wokalnie - instrumentalnej Krzysztofa Maciejewskiego (1998)
- koncert Piosenka jest dobra na wszystko (1999)
- koncert jazzowy Spotkanie pierwsze (2000)
- projekt Obszar czasu - w oparciu o utwory Buiata Okudźawy (2001)
- koncert Retrospekcja (2002)
- projekt Wiersz prosty z muzyką Krzysztofa Maciejewskiego napisany z okazji 750- lecia miasta Śremu (2003)
- koncert Szkoła tańców salonowych (2004)
- koncert Niemen na pięć głosów i fortepian (2004)
- projekt Yesterday is here - w oparciu o utwory Toma Waits'a (2005)
- projekt Dziewczyna - kobieta w wariacjach z muzyką K. Maciejewskiego (2006)
- projekt Jarmark życia - na podstawie utworów M. Grechuty i A. Osieckiej (2007)
- projekt Koncert na bis (2008)

444 słowa redaktora naczelnego

Wierzę, że talent i praca owocują, czasami bolesnym, perfekcjonizmem, co w świecie sztuki prowadzi zarówno do sukcesu, rozterek, jak i rozczarowania. Większość artystów poszukuje akceptacji. Jednym zdarza się ona mimochodem, inni długo przekonują do swoich wizji, ale tylko nieliczni pozostają w historii, małej lub wielkiej. Historia, którą mam na myśli rozpoczyna się w latach 60. Rodzice rezygnowali z minimalnego komfortu bytowego, po to tylko by, ich dzieci mogły uzyskać wykształcenie muzyczne. Pierwszy instrument zakupili dużym wyrzeczeniem, które przełożyło się na skromne życie. Chłopiec od najmłodszych lat komponował swoje pierwsze utwory muzyczne, więc studia na akademii muzycznej były tylko kwestią czasu, choć w tamtym okresie dostanie się na studia artystyczne, zwłaszcza ucznia z małej miejscowości, było marzeniem na wielką skalę. W nagrodę za zdany egzamin wstępny otrzymał nowy instrument, który pozwolił mu na dalszy rozwój artystyczny i wyrównanie szans z innymi studentami. Wielu z was zapewne wie o kim mowa.

Bezwzględnie, z pełnym przekonaniem można uznać, iż Krzysztof Maciejewski jest jednym z ważniejszych ogniw śremskiej sceny muzycznej ostatnich 30 lat. Jesienią 1983 roku z uczennic Szkoły Podstawowej nr 4 w Śremie zorganizował, wspólnie z Gabrielą Wasielewską kierującą wówczas Klubem Maciuś, swój pierwszy zespół wokalny. 40 wybranków suity „Noc czerwcową” już w kwietniu 1984 roku reprezentowało Śrem na konkursie w Poznaniu. Po dwóch latach, również w Klubie Maciuś, z 11. najstarszych stażem muzycznym dziewcząt powstał zespół ballady poetyckiej. Kształtowanie talentów odbywało się nie tylko na próbach w Śremie, ale także na obozach

artystycznych w Racocie i Bielsku-Białej. Krzysztof Maciejewski jest twórcą a zarazem kierownikiem artystycznym Ogólnopolskiego Konkursu Kompozytorskiego Piosenki o Szkole dla Dzieci i Młodzieży w Śremie w latach 1987-93. Założył i opiekuje się artystycznie Sceną Muzyczną Liceum Plastycznego w Poznaniu, gdzie zbudował autorski program z przedmiotu muzyka. Od 2011 roku jest także nauczycielem umuzykalnienia i audycji muzycznych w Ogólnokształcącej Szkole Baletowej w Poznaniu oraz korepetytorem muzycznym aktorów w Warszawie. Krzysztof uczy, aranżuje, ocenia, tworzy, zawsze jest muzykiem.

Jesienią 1992 roku otrzymał propozycję przygotowania oprawy muzycznej na 135-lecie śremskiego Liceum Ogólnokształcącego. Praca z uczniami liceum rozpoczęła 16-letnie działania wokalne ze śremską młodzieżą. Na realizację dalszych projektów wybrano święto 3 Maja i od 1994 roku kolejne rocznice upamiętniane były autorskimi dokonaniem muzycznymi artysty. Zrealizowanie 18. projektów to przygotowanie ponad 200 utworów. Każdy projekt to oddzielna historia. No właśnie... historia, którą teraz mam na myśli to 30 lat życia muzycznego w Śremie nacechowanego artystyczną osobowością Krzysztofa Maciejewskiego. Owo naznaczenie ma ponadlokalny charakter, na tyle istotny dla lokalnej społeczności, że nie wystarczy niepełna informacja i dwa teksty w Gazecie Śremskiej. Rozpoczynają one jedynie starania Muzeum Śremskiego o utrwalenie ważnego procesu artystyczno-historycznego w formie projektu złożonego z opracowania wydawniczego (ilustrowany tekst, płyty) oraz koncertu i nagrania koncertowego.

Mariusz KONDZIELA

Wielki powrót

Doktorat Honoris Causa Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu dla profesora Tadeusza Malińskiego

Ten dzień, 15 października 2014 roku można z całą pewnością określić jako dzień wielkiego powrotu profesora Tadeusza Malińskiego do swojego Poznania. Kolejny poznański etap honorowania jego zasług dla nauki światowej, a zwłaszcza dla medycyny, określił on w zakończeniu wykładu jako zwieńczenie uczestnictwa w wielkiej przygodzie, która zaczęła się właśnie tutaj, w Poznaniu.

To jakby powrót do domu, gdzie wszystko się zaczęło. W 1964 roku młodziutki absolwent śremskiego Liceum im. Józefa Wybickiego wybrał jako przedmiot studiów chemię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Już wtedy wszedł w świat widziany w mikroskali, w której odbywa się nieustanny proces tworzenia, przekształcania i obumierania wszelkiej materii i życia. A późniejsza praca jako asystenta w zespole prof. Kazimierza Kapitańczyka na Wydziale Chemii Politechniki

Poznańskiej już wówczas kierowały go w stronę medycyny. Jego badania bowiem skupiały się na zastosowaniu metod elektrotechnicznych do badania efektów reologicznych i lepkościowych w preparatach krwiozastępczych. Punktem zwrotnym i decydującym w pracy naukowej było w roku 1979 zaproszenie do pracy w zespole profesora Philipa J. Elvinga na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor w USA. Ten uczony był przecież twórcą bioelektrochemii i prekursorem biotechnologii.

Zatem młody poznański doktorant musiał zwrócić uwagę przodującego w świecie amerykańskiego środowiska uniwersyteckiego skoro w 1981 roku wyjechał ponownie do USA. Tym razem na zaproszenie Uniwersytetu Houston w Teksasie. Przez kilka lat jako Assistant Profesor kierował laboratorium badając charakterystyki metaloporfiryn i ich zastosowaniem w biotechnologii i fotodynamicznej terapii nowotworów. Badania



Doktorat Honoris Causa Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu dla profesora Tadeusza Malińskiego



Krzysztof Nowak dyrektor Zakładu Zielarskiego KAWON w Krajewicach koło Gostynia, dr Barbara Siwińska oraz profesor Jerzy Woj-Wojciechowski

metaloporfiryn będą miały odegrać pewną ważną rolę przy epokowym dokonaniu profesora – stworzenia nanosensora.

W 1983 roku profesor Tadeusz Maliński otrzymał stałą profesurę na Uniwersytecie Oakland. Jego zasługą było stworzenie tam laboratoriów zajmujących się nowymi biomateriałami stosowanymi w bioelektronice, bioelektrochemii oraz systemach użytecznych w medycynie. A w 2000 roku otrzymał profesurę i imienną katedrę Marvin @ Ann Dilley White Chair w naukach biomedycznych i zespół laboratoriów na Uniwersytecie w Ohio. Od 2005 roku jest dziekanem Wydziału Chemii na Uniwersytecie Ohio, a od 2006 roku nosi prestiżowy tytuł akademicki Distinguished Professor.

Tadeusz Maliński zawsze i wszędzie podkreśla, że od samego początku miał szczęście spotykać znakomitych profesorów, którzy zaważyli na jego karierze. W Stanach Zjednoczonych poparcia i pomocy udzieliło mu dwóch laureatów Nagrody Nobla – profesor Sir John Vane z Anglii i Robert Furchgott z USA. W Poznaniu profesor Andrzej Burewicz, opiekun jego pracy magisterskiej i wierny mentor, profesor fotochemik Stefan Paszyc, profesor Edward

Dutkiewicz – elektrochemik, profesor Kazimierz Kapitańczyk – chemik i humanista. Z Krakowa światowej rangi uczony – profesor Ryszard Gryglewski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wielki specjalista biochemii medycznej profesor Stefan Angielski z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego oraz profesor Marek Radomski – profesor kilku amerykańskich uniwersytetów i Trinity Medical College w Dublinie.

Wsparcie i uznanie tych wybitnych naukowców uważa profesor Maliński za ważne w zaistnieniu w wielkiej światowej nauce, a zwłaszcza medycynie, która – jak tłumaczy – nie była przecież jego wyuczoną specjalnością. Bo przecież jego badania skomplikowane technicznie przewijały się przez wiele dziedzin nauki – bioelektrochemię, analizę instrumentalną, chemię nowych materiałów, biotechnologię, farmakologię, sztukę i medycynę. Dodajmy, że z rezultatem, który doceniono nominując go dwukrotnie do Nagrody Nobla – z dziedziny chemii a następnie medycyny.

Profesor Roman Kaliszan w swojej recenzji podkreśla, że epokowym wręcz dokonaniem Tadeusza Malińskiego było skonstruowanie pierwszego nanobiosensora do pomiaru in vivo ilości cząstek tlenu azotu w czasie rzeczywistym, w pojedynczej komórce. To otworzyło

szerokie pole do badań na skalę światową nad rolą tlenu azotu i anionu ponadtlenkowego oraz nadtlenu azotynu. Ogłoszenie tego eksperymentu w 1992 roku doprowadziło do przełomu i było jednym z dziesięciu najważniejszych odkryć w kardiologii lat 90. ubiegłego wieku. To był start do wielu dalszych lawinowych dokonań, wyjaśniających etiologię i mechanizmy wielu chorób, umożliwiających ich diagnostykę. Dotyczy to między innymi nadciśnienia tętniczego, choroby udarowej mózgu, choroby niedokrwiennej serca (w tym zawału), chorób neurodegeneracyjnych jak epilepsja, choroba Parkinsona i Alzheimera. Stworzyło też możliwości leczenia ran i oparzeń przy użyciu opatrunków z tlenkiem azotu. Udoskonalono wreszcie metody, urządzenia i systemy medyczne do przechowywania serca i płuc do transplantacji, modyfikacji procedur chirurgicznych i logistyki stosowanej przy transplantacji serca, modyfikacji sztucznego serca, stentów i bajpasów, modyfikacji interwencji w czasie zawału serca, zmniejszenia zniszczenia mięśnia sercowego i terapii pozawałowej. Można już obecnie przechowywać serce do transplantacji przez 12 godzin zamiast dotychczasowych sześciu. Tadeusz Maliński wykazał, że choroby współczesnej cywilizacji zaczynają się od zmian równowagi między dobrymi chemicznymi cząsteczkami jak NO, podtrzymującymi życie i cząsteczkami je niszczącymi jak ONOO. Zmiana chemicznej równowagi między nimi koreluje z długością życia.

Spojrzenie w głąb odwróconej piramidy życia (narządy, tkanki, komórki, bakterie, peptydy, enzymy, DNA, kwasy nukleinowe, małe molekuly, pierwiastki, jony) wykazało, że proste reakcje chemiczne z przeniesieniem jednego elektronu mogą decydować o tym czy cieszymy się jeszcze życiem na tej Ziemi czy już nie – konkluduje profesor Maliński. - Piramida życia zbudowana jest z przeszło biliona komórek, w których w każdej sekundzie zachodzą setki chemicznych reakcji i procesów. Większość buduje i podtrzymuje życie. Wiele innych próbuje je zniszczyć. Utrzymanie właściwej proporcji między reakcjami „życia i śmierci” jest kwintesencją stabilności odwróconej piramidy i

stabilności życia. Zatem, jak napisał profesor Jerzy Woy-Wojciechowski w swojej recenzji, chociaż profesor Maliński jest twórcą nanomedycyny, to jest uczonym formatu „giga”. Jest Gigantem nauki.

A droga życiowa i naukowa profesora zatoczyła krąg – rozpoczęła się w Poznaniu i przez Amerykę do Poznania wróciła. Zawsze była i jest doceniana. Trzeba jednak wspomnieć za profesorem, że przywracanie jego dokonań szerszej opinii polskiego świata nauki oraz społeczeństwu rozpoczęło się od rodzinnego Śremu. Od doktor Barbary Siwińskiej, profesora Zbigniewa Kwiasa z Katedry i Kliniki Urologii UM, absolwentów poznańskiej uczelni, a także doktora Mariana Króla i profesora Jerzego Woy-Wojciechowskiego. Nic dziwnego, że laudację z okazji nadania tytułu Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu wygłosił właśnie profesor Zbigniew Kwias, śremianin, przyjaciel od lat ponad 50. Stwarzając niepowtarzalną atmosferę powrotu do rodzinnego domu, przynależności do tej wielkopolsko-poznańsko-śremskiej społeczności. Tę więc profesor Maliński niezmiernie ceni i lubi być tu u siebie, poświęcając wiele czasu na wyczerpujące podróże do Polski, choćby tylko na kilka godzin wykładu.

Dziękujemy Panie Profesorze! Także przecież i w naszym imieniu uczynił to uroczyste Rektor Uniwersytetu Medycznego profesor Jacek Wysocki, Dziekan Wydziału Lekarskiego II UM prof. Zbigniew Krasieński, który był wnioskodawcą nadania tytułu Doctora Honoris Causa Tadeuszowi Malińskiemu. Zaczęło się właściwie od Gdańska i tamtejszego UM, ale potem była kolebka pracy naukowej Tadeusza Malińskiego – Politechnika Poznańska, wreszcie Uniwersytet A. Mickiewicza. Stamtąd zaś, z Collegium Chemicum, do Uniwersytetu Medycznego „zabiskok” – dwa przystanki tramwajowe – ale podróż to przez całe życie.

Barbara NOWICKA
fot. Karol Doliński

Kolejny Listopad poetycki

Warto przypomnieć

Program XXXVII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego wpisany był w obchody Roku Oskara Kolberga. A rozpoczęło się od wizyty w Instytucie Filologii Rosyjskiej UAM, Collegium Novum, Poznań, al. Niepodległości 4. Następnie promocja antologii polsko-rosyjskiej pod auspicjami dyrektora Instytutu Filologii Rosyjskiej UAM, prof. dr. hab. Andrzeja Sitarskiego oraz Konsula Generalnego Federacji Rosyjskiej, Władimira Tkaczewa. 4 listopada miała miejsce kolejna promocja antologii, tym razem polsko-niemieckiej pod patronatem prof. dr. hab. Huberta Orłowskiego, rektora Wyższej Szkoły Języków Obcych im. Samuela Bogumiła Lindego w Poznaniu oraz Mariana A. Kareńskiego-Tschurl, Konsula Honorowego Republiki Federalnej Niemiec. 5 listopada br., tradycyjnie w sali Lubrańskiego UAM, ul. Wieniawskiego 1 nastąpiła inauguracja XXXVII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, a na początek ogłoszenie wyników Konkursu na Nagrodę Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Kapituła w składzie: **Marek Wawrzekiewicz**, przewodniczący – poeta, krytyk, prezes Związku Literatów Polskich; **Paweł Kuszczynski**, członek – poeta, krytyk, prezes Oddziału ZLP w Poznaniu, **Jerzy Benjamin Zimny**, sekretarz – poeta i krytyk literacki po rozpatrzeniu zgłoszonych do konkursu 59 książek poetyckich postanowiła przyznać tytuł **Najlepszej Książki XXXVII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego**, tomikowi poezji pt. „**Wiersze na kartki**”, autorstwa **Agnieszki Tomczyszyn-Haraszynowicz** z Głucholazów, wydanej przez **Zaulek Wydawniczy Pomyłka w Szczecinie**. Ponadto, kapituła postanowiła wyróżnić następujące książki: „**Chwile siwienia**”, **Jerzego Fryckowskiego** z Dębicy Kaszubskiej oraz „**Kiedys**”, **Tadeusza Zawadowskiego**, ze Zduńskiej Woli. Wręczono również odznaczenia

i medale Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa Wielkopolskiego, Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego, jak i medale Nikosa Chadzinikolau i *Złotej Książki* Witka Wincentego Różańskiego. Kolejny dzień to wizyty studyjne w poetyckich miastach, takich jak Szamotły czy Śrem. Do Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego, w godzinach porannych, zawitali:

Lech Konopiński – literat, poeta, satyryk, aforysta, autor utworów dla dzieci i młodzieży oraz widowisk telewizyjnych, dziennikarz. Nowator formy i treści typu haiku, aforyzmów, trioletów, oktostychów oraz krótkich form satyrycznych. Publicysta filatelistyczny, redaktor i wydawca czasopisma „Filatelista Polski”. Debiut literacki w 1954 r. na łamach tygodnika „Szpilki”. W 1960 r. wydał pierwszy tomik wierszy p.t. „Akcje i reakcje” z ilustracjami Jacka Fedorowicza. Autor 60 książek o nakładzie ok. 5 mln.

Ares Chadzinikolau – poeta, kompozytor, tłumacz. Zasłużony Działacz Kultury. Doktor Nauk Humanistycznych. Wielokrotny stypendysta MKiDN. Wykładowca języka greckiego i Akademii Muzycznej. Wydał 21 książek: m.in.: „Z twarzą słońca” (1997 – I nagroda XX Międzynarodowego Listopada Poetyckiego), „Syn Prometeusza” (1998), „Antologia poezji greckiej Pana rei” (2001), „Polsko-greckie związki kulturalno-literackie w ciągu wieków” (2001), „Między brzegami” (2003), „Literatura nowogrecka XX wieku w przekładach polskich” (2003), „21 kobiet” (2007 w 4 językach). „Laur Wielkopolski” (2002) i „Laur Olimpijski” (2004), „Mity greków” (razem z Ojcem). Przetłumaczył 10 tomów greckiej i polskiej poezji.

Jerzy Fryckowski – urodził się 16.02.1957 r. w Gorzowie Wielkopolskim. Mieszka i pracuje jako nauczyciel w Dębicy Kaszubskiej. Poeta, satyryk, krytyk literacki, dziennikarz, animator kultury. Do tej pory opublikował: „Cierpliwość ubogich” (1989), „Copulum abruptum” (1991), „Aleja dusz” (1992), „Nogami do przodu” (1994), „Gdzie już cicho o mnie” (1995), „Antologia poezji wigilijnej” (1995), „Zaufać ślepcom” (1997), „Treny” (1999), „Kroki na suficie” (2004), „Słowa bielsze od śniegu. Antologia poezji wigilijnej” (2006), „Kiedyś nas uspia” (2007), „Między tobą a snem” (2007), „Jestem z Dębicy” (2009), „Treny” (wydanie poszerzone) – 2009. Jest laureatem wielu prestiżowych konkursów literackich.

Andrzej Dębkowski – poeta, krytyk literacki, publicysta, eseista, dziennikarz i wydawca. Autor szkiców i esejów krytycznoliterackich. Urodził się w 1961 roku w Żelowie, gdzie mieszka do dzisiaj. Redaktor naczelny „Gazety Kulturalnej”. Debiutował w 1988 roku w miesięczniku „Do Przodu”. Jest laureatem kilkudziesięciu konkursów literackich, wielu nagród i wyróżnień. Opublikował: „Wierzyć w siebie” (1993), „Wiersze nowe i wybrane” (1995), „Wiersze wybrane” (1996), „Paryż nie jest taki piękny...” (1998) – **najlepsza poetycka książka roku XXI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu w 1998 roku**. Jest autorem zbioru felietonów „Magiczne pomysły. Felietony” (2001) oraz książki pt. „Kiedy umiera poeta, umiera świat. Rozmowy z ludźmi pióra” (2004). Należy do Związku Literatów Polskich.

Andrzej Gnarowski – urodził się w 1940 r. w Warszawie. Debiutował jako poeta w miesięczniku „Więź” w 1971 r. Członek Związku Literatów Polskich. Wydał następujące tomy wierszy: „Czas na nieobecność” (KAW, 1980), „Infradźwięki” (ZLP, Poznań 1993), „Wiersze wybrane” (Wydawnictwo B2, 1998), „Za późno” (Wydawnictwo Adam Marszałek, 2003), „Nie ma takiej miłości...” (Dom Wydawniczy DUET, Toruń 2007).

Nina Szymt – urodziła się w 1944 roku w Śremie. Jest absolwentką Wydziału Filologicznego UAM w Poznaniu. Całe życie związana ze Śremem,



Spotkanie z Andrzejem Dębkowskim

pracowała w szkole ucząc języka polskiego, jednocześnie trudniąc się pracą dziennikarską w lokalnych gazetach. Debiutowała na początku lat 60. wierszami na łamach czasopism młodzieżowych. Pierwszy tomik „Uwierzyć w motyle” ukazał się w 1996 r. Jej wiersze tłumaczono na język czeski „Krajina s motylem” (1999) i niemiecki „In der Welt der Worte” antologia (2002). Niektóre z wierszy znalazły się w antologiach: „Śremskie uliczki”, „Śremski Wernisaż” i „II Śremski Wernisaż Poetycki”. Wieloma tekstami zainteresował się Krzysztof Maciejewski, który napisał do nich muzykę i w ten sposób powstał koncert, potem płyta z poezją śpiewaną „Wiersz prosty” (2003 r.). W tym samym roku Telewizja Poznańska nagrała etiudę filmową według scenariusza i w reżyserii Miry Sikorskiej z pięknymi zdjęciami Mieczysława Chudzika powtarzając tytuł „Wiersz prosty”, gdzie również zagrały jej teksty. Ostatnio wydane – tomik „Różowa łąka” (2012 r.) oraz „Meteory Młodej Polski” – esej o Stanisławie Przybyszewskim (2012 r.).

Adam LEWANDOWSKI



Wieści z ratusza

Raport o stanie gminy Śrem 2010-2014

Kończy się VI kadencja samorządu terytorialnego. Celem podsumowania działań oraz zaprezentowania zmian dokonanych w gminie Śrem przez ostatnie lata, Urząd Miejski w Śremie wydał „Raport o stanie gminy Śrem 2010-2014”. Raport zawiera informacje o gminie w okresie od 1 stycznia 2010 r. do 30 czerwca 2014 r. Dane pochodzą ze zbiorów urzędu, jednostek organizacyjnych gmin, spółek komunalnych i instytucji kultury na terenie gminy Śrem oraz Urzędu Statystycznego w Poznaniu Oddział w Kościanie.

Burmistrz spotkał się z członkami Stowarzyszenia Miłośników Sztuk Walki „Leo”

W dniu 6 listopada 2014 r. Burmistrz Śremu

Adam Lewandowski spotkał się w ratuszu z członkami Stowarzyszenia Miłośników Sztuk Walki „Leo”. Burmistrz pogratulował młodym adeptom sportów walki licznych sukcesów, które osiągnęli podczas zawodów Kong Sao World Open Cup w Mikołowie w dniach 25-26 października br. W zawodach uczestniczyło 400 zawodników z Polski, Czech, Słowacji, Węgier, Szwecji, Litwy, Ukrainy, Rosji, Kazachstanu, Azerbejdżanu. Śrem reprezentowało 11. zawodników. Podczas spotkania młodzi zawodnicy opowiedzieli o swojej drodze do sukcesów oraz pracy na treningach.

Posiedzenie Zarządu Metropolii

W dniu 7 listopada br. w Urzędzie Miasta Poznania odbyło się posiedzenie Zarządu Stowarzyszenia Metropolia Poznań. W spotka-

Burmistrz spotkał się z członkami Stowarzyszenia Miłośników Sztuk Walki „Leo”





Dzieci z Przedszkola „Leśne Skrzaty” w Pyszczej

niu uczestniczył też wiceprezes zarządu Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

Tematyka obrad dotyczyła realizacji Master planu dla Poznańskiej Kolei Metropolitalnej, koncepcji kierunków rozwoju przestrzennego Metropolii Poznań oraz planu gospodarki niskoemisyjnej.

Wypożyczalnia rowerów na Promenadzie – zakończenie sezonu

Miejska Wypożyczalnia rowerów na Promenadzie prowadzona przez Centrum Aktywności Lokalnej z dniem 31 października br. zakończyła sezon. Mieszkańcy Śremu odwiedzający Promenadę mogli aktywnie spędzać czas wypożyczając nieodpłatnie rowery, wózki dziecięce biegowe oraz wózki drewniane. Działalność wypożyczalni była efektem współpracy Centrum Aktywności Lokalnej, działającego przy Ośrodku Pomocy Społecznej, firmy Green Bike, Biblioteki Publicznej oraz Urzędu Miejskiego w Śremie. Projekt był też częścią miejskiej akcji promocyjnej Rowerowy Śrem.

Nowe przedszkole w Pyszczej

W dniu 24 października br. odbyło się oficjalne otwarcie Niepublicznego Przedszkola „Leśne Skrzaty” w Pyszczej. W spotkaniu uczestniczyli rodzice przedszkolaków oraz zaproszeni goście. Uroczystego przecięcia wstęgi trzymanej przez przedszkolaków dokonała dyrektor przedszkola Aleksandra Dzierżawczyk, która skierowała podziękowania do rodziców za wsparcie i motywację do otwarcia placówki. Uroczystości towarzyszyło Pasowanie na Przedszkolaka – Leśnego Skrzata.

Przekazanie narkotestów do Aresztu Śledczego w Śremie

Dnia 28 października br. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się spotkanie Burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego z Jerzym Balcercowiczem – dyrektorem Aresztu Śledczego w Śremie. Celem spotkania było oficjalne podpisanie umowy darowizny narkotestów, które przekazano do aresztu.

Zadanie dotyczące wspierania instytucji, których



działalność służy rozwiązywaniu problemów uzależnień realizowane jest w ramach Gminnego Programu Przeciwdziałania Narkomanii na 2014 rok.

2. Sztafeta 20 Października

19 października br. w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie odbyła się 2. Sztafeta 20 Października.

W biegu wzięło udział 50 drużyn – 200 osób. Każdy z uczestników sztafety miał do pokonania dystans 2,4 km. Przed startem Fitness Śremski Sport przeprowadził profesjonalną rozgrzewkę biegową. Pieniądze zebrane z opłaty startowej w wysokości 6.157 zł – przekazano na leczenie chorej Zuzi.

I miejsce dla „Legend śremskich na wesoło”

Gmina Śrem zdobyła **I miejsce w konkursie „Róża Regionów”** za „Legendy śremskie na

wesoło”. Konkurs, już po raz czwarty, ogłosiła redakcja czasopisma „Wiadomości Turystyczne”.

W tym roku o miano najlepszego materiału promocyjnego walczyło 99 projektów z całego kraju: 81 materiałów wydawniczych i 18 aplikacji mobilnych. Konkurs prowadzono w czterech kategoriach: foldery, serie wydawnicze, projekty wydawnicze oraz aplikacje mobilne.

Projekt „Legendy śremskie na wesoło”, który obejmował: komiks, karty do gry „Piotruś” oraz pomysł przedstawienia legend w wielkim formacie na tablicach zlokalizowanych w Śremie, zgłoszony w kategorii projekty wydawnicze, pokonał konkurencję i uzyskał I miejsce.

Ogłoszenie wyników odbyło się podczas targów turystycznych Tour Salon w Poznaniu w dniu 23 października br.

75 lat od zbrodni dokonanych przez hitlerowców na mieszkańcach ziemi śremskiej

20 października br. minęło 75 lat od zbrodni dokonanych przez hitlerowców na mieszkańcach ziemi śremskiej.

W pogodny i słoneczny dzień 20 października 1939 roku po sfingowanej rozprawie przed sądem doraźnym, skazano na śmierć przez rozstrzelanie mieszkańców Śremu i okolic. Tuż po wydaniu wyroków, około godziny 10.00 na Rynku, na oczach mieszkańców przed ścianą śmierci stanęło dziewiętnastu wybitnych synów ziemi śremskiej. Niespełna po 3 tygodniach w dniu 8 listopada 1939 roku około południa, hitlerowcy dokonali kolejnego, tym razem potajemnego mordu na dwunastu mieszkańcach Śremu na terenie Starej Strzelnicy w Zbrudzewie.

W tym roku uroczystości 20 października rozpoczęły się o godz. 18.30 mszą świętą w kościele farnym w Śremie. Po mszy złożono kwiaty pod zbiorową mogiłą na cmentarzu farnym. Po wspólnej modlitwie wszyscy zaproszeni goście, poczty sztandarowe, harcerze, wojsko oraz orkiestra przeszli na rynek, gdzie o godz. 20.00 hymnem narodowym rozpoczęła się główna uroczystość upamiętniająca minione wydarzenia.



Delegacja z Mołdawii w Śremie

Zebranych na rynku przywitali Burmistrz Śremu Adam Lewandowski oraz Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak. Po odczytaniu przez wojsko Apelu Poległych złożono kwiaty w miejscu stracenia i oddano hołd bohaterom ziemi śremskiej.

Delegacja z Mołdawii w Śremie

W dniu 17 października br. w Śremie gościła delegacja przedstawicieli administracji publicznej z Mołdawii. Wizytę zorganizowano w ramach projektu „Wsparcie administracji publicznej w Mołdawii w zakresie przygotowania do realizacji projektów wspierających wzrost konkurencyjności i potencjał rozwojowy regionów w Mołdawii”. Projekt realizuje Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju w partnerstwie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Wielkopolskiego.

Podczas spotkania Burmistrz Śremu przedstawił gościom prezentację o Śremie, omówił zagadnienia dot. rozwoju przedsiębiorczości oraz przykłady przedsięwzięć i instrumenty wsparcia sektora MSP (małych i średnich przedsiębiorstw).

Pegaz Wielkopolski

Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej

„Pegaz Wielkopolski” to Nagroda Główna Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego, przyznawana od ponad czterdziestu lat. Jest ona przyznawana zasłużonym dla kultury Wielkopolski osobom i instytucjom, które potrafią łączyć sprawne działanie z bezinteresownością oraz przyczyniają się do kreowania wizerunku Wielkopolski jako regionu kultury. Nagroda ma charakter honorowy, formą wyróżnienia są Dyplomy Honorowe (nominacje) oraz dyplom i statuetka „Pegaz Wielkopolski” (Nagroda Główna). Wśród nominowanych do Nagrody Głównej WTK za rok 2013 znaleźli się zarówno indywidualni miłośnicy i badacze regionu, jak również instytucje, stowarzyszenia i zespoły ludowe, które poprzez swoją działalność tworzą i promują żywą kulturę.

Wniosek o nadanie nagrody głównej WTK z obszernym uzasadnieniem przesłał Przewodniczący Rady Powiatu Roman Szydłowski.

Kapituła doceniła obecną szeroką działalność TMZŚ pamiętając o 125 latach (z małymi przerwami związanymi z zawirowaniami historycznymi) istnienia tej organizacji.

Warto więc krótko podsumować ponad 125-letnie osiągnięcia Towarzystwa. Są one opisane w licznych wydawnictwach, w prasie i lokalnej Telewizji Relax oraz systematycznych corocznych sprawozdaniach. W 1987 roku obchodziło Jubileusz 100-lecia, co upamiętniono wydawnictwem autorstwa Danuty Płygawko i Adama Podsiadłego pt. „Towarzystwo Miłośników Śremu. Rys historyczny 1887-1987”. Następne 20-lecie podsumowało wydawnictwo pod redakcją Marka Rezlera zatytułowane „Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej. Rys historyczny część II. 1987-2007”. Chociażby z tych dwóch publikacji można

dowiedzieć się o podejmowanych bardzo różnorodnych działaniach. Początkowo skupiano się na upiększaniu miasta, na tworzeniu i systematycznym powiększaniu parku miejskiego, nad którym do dziś Towarzystwo sprawuje szczególną opiekę. Z czasem poszerzono zakres prac o działalność edukacyjno-kulturalną i regionalno-patriotyczną.

Organizacja ta miała szczęście do swoich prezesów, którzy potrafili, jak pisał Kazimierz Krawiarz w jednym ze swoich artykułów, „ludzi łączyć wokół realizacji celów nadrzędnych jakimi byli i są: rozwijanie patriotyzmu poprzez kultywowanie pamięci historycznej i narodowej, poprzez szerzenie wiedzy o zasłużonych postaciach, poprzez ukazywanie dorobku gospodarczego i kulturalnego swojego regionu”. Pierwszym prezesem powołanym jeszcze w czasach zaborów, w 1887 r., był Thomani. A oto kolejni: ks. Piotr Wawrzyniak, Richard Schorstein, Hermann Schwantes, dr Tadeusz Bogacki, Edmund Hein, Sylwester Szczepski, Władysław Miękus, Józef Szubert, Antoni Bartkowiak, Marian Kujawski, Zygmunt Nowakowski, Władysław Kozielczyk, Bolesław Nowak, dr Wiesław Romanowski, Adam Podsiadły, Heliódor Jankowski, Marian Dominiczak (pełnił swoją funkcję do 29.05.2010 r.) Dziewiętnastym prezesem jest Jerzy Naskręt (od 22.09.2010 r. do chwili obecnej). Wszystkim im należy się pamięć i szacunek za ich dokonania na rzecz naszej małej ojczyzny.

Stowarzyszenie to od samego początku bardzo związane jest z parkiem, który utworzono w 1888 r. Wkrótce wydany zostanie przez Bibliotekę i UM kolejny tom z cyklu „Śrem w małych monografiach” poświęcony Parkowi Miejskiemu im. Powstańców Wielkopolskich 1918/1919

w Śremie. Tam znajdują się wszystkie informacje o działalności Towarzystwa na rzecz parku (tysiące nasadzeń, tworzenie alejek i skwerów, posadowienie pomników i rzeźb, otwarcie placu zabaw i mini-zoo, posadzenie wielu pamiątkowych Dębów, utworzenie ścieżki dydaktycznej historyczno-przyrodniczej, organizacja uroczystości patriotycznych i związanych z ekologią)

Na przestrzeni lat Towarzystwo zorganizowało wiele sesji popularnonaukowych, wystaw i konkursów, na których przypomniano wielkie wydarzenia historyczne oraz sylwetki ludzi zasłużonych szczególnie dla ziemi wielkopolskiej. Należy dodać, że przy TMZŚ od prawie 20 lat działa Klub Pamięci Powstania Wielkopolskiego. Celem tych działań przeznaczonych przede wszystkim dla młodych ludzi jest budzenie szacunku dla dziedzictwa kulturowego, poznawanie historii i tradycji, kształtowanie odpowiedzialności za własne czyny. Szczególnie dla młodzieży organizowane są: Promocja Młodych Talentów – przedsta-

wianie i nagradzanie za największe osiągnięcia uczniów ze wszystkich szkół powiatu śremskiego, Festiwal Pieśni Patriotycznej Powiatu Śremskiego, rajdy rowerowe Szlakiem im. Maksymiliana Cygalskiego do Zawór oraz do Dębu Jana Pawła II przy ZSPiG w Dąbrowie, styczniowe spotkania pokoleń potomków powstańców wielkopolskich oraz konkursy np.: zagadki architektoniczne Śremu, pięknego czytania, plastyczne, historyczne, wiedzy o parku.

Warta podkreślenia jest szeroka współpraca z WTK, wieloma placówkami oświatowymi, zwłaszcza szkołami im. Powstańców Wielkopolskich (w powiecie są 4), Starostwem Powiatowym, UM, JW, instytucjami oraz innymi organizacjami pozarządowymi. Podziękowania należą się sympatykom Towarzystwa, którzy wspierają nasze działania materialnie i finansowo.

Od 2014 r. TMZŚ jest członkiem Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, a prezes Jerzy

Reprezentacja TMZŚ w Poznaniu





Jerzy Naskręt – prezes TMŻS odbiera nagrodę „Pegaz Wielkopolski”

Naskręt aktywnym działaczem tej organizacji. Towarzystwo w ostatnich 10 latach otrzymało:

- * Zbiorową Odznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego przyznana przez Marszałka Województwa Wielkopolskiego w 2004 r.
- * Zbiorową Odznakę Honorową ZG Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy WP za upowszechnianie wiedzy o historii oręża polskiego i ścisłą współpracę ze Śremską Jednostką Wojskową w 2004 r.
- * w 2007 r. b. prezes TMŻS Marian Dominiczak został laureatem nagrody „Dobosz Powstania Wielkopolskiego” przyznawanej przez ZG TPPW
- * Dyplom za szczególne zasługi w upowszechnianiu kultury przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego w 2008 r.
- * Podziękowanie i gratulacje od Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka

Woźniaka za realizację bardzo wartościowych inicjatyw związanych z obchodami 90. rocznicy Powstania Wielkopolskiego w 2009 r.

- * Medal „Wierni Tradycji” nadany przez ZG Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu w 2012 r.

Uroczystość ogłoszenia nominacji i wręczenia Nagrody Głównej Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego za rok 2013 odbyła się 6 grudnia 2013 r. w Pałacu Działyńskich w Poznaniu. Uroczyste jej wręczenie nastąpiło w ramach obchodów Dni Wielkopolski organizowanych przez WTK zawsze na początku grudnia.

Nagroda Główna WTK „Pegaz Wielkopolski” jest dla wszystkich członków i sympatyków TMŻS wyróżnieniem i uznaniem za trud włożony w wieloletnią działalność na rzecz promowania ziemi śremskiej i wielkopolskiej oraz mobilizacją do realizacji dalszych planów.

Wiesława GROBELNA
fot. zbiory autorki

8 kobiet w Teatrze u Nowaków czyli siła złego na jednego

Francoise Ozon, autor scenariusza i reżyser filmu „8 kobiet” odniósł w 2002 roku niebywały wręcz sukces. W Berlinie jego film otrzymał Srebrnego Niedźwiedzia, a roku następnym francuskiego Cesar’a.

W jego cieniu pozostał nieżyjący już wówczas autor pierwowzoru, dramaturg Robert Thomas (1927-1989). A warto wspomnieć go, gdyż jego życie też było niebanalne. W wieku zaledwie 14 lat wiedział, że teatr jest jego przeznaczeniem. Dlatego uciekł z domu do Paryża, gdzie na życie zarabiał jako telegrafista i statysta w ponad 50. filmach. Równocześnie pisał sztuki teatralne, które oczywiście nigdy nie zostały wystawione. Ale w końcu poszczęściło się. Po odbyciu służby wojskowej został zatrudniony w teatrze w Ruen. Jego sztuki zaczęły przynosić mu rozgłos i nagrodę Quai des Orfèvres za kryminał „Piege pour homme seul” (*Pułapka na samotnego*

mężczyznę, 1960). Ta sztuka zrealizowana w paryskim Teatrze Buffo zrobiła furorę. Jej autor nazwany został naturalnym synem Agathy Christie, gdyż specjalizował się właśnie w sztukach kryminalnych wystawiając je także w paryskim Teatrze Edwarda VII, któremu dyrektował aż do śmierci w roku 1989. Nie doczekał więc największego triumfu, bo Francoise Ozon na podstawie jego sztuki z roku 1958, zresztą też z powodzeniem wystawianej, zrealizował film „8 kobiet” dwa lata po śmierci Thomasa.

Bo też Francoise Ozon, scenarzysta i reżyser (rocznik 1967) otrzymał solidne wykształcenie filmowe, a już w czasie studiów, w nakręconych wówczas filmach krótkometrażowych, ujawnił swój niepowtarzalny styl. Z nieomylnym instynktem zaprosił do swojej produkcji najlepsze aktorki francuskie. Nie tylko dlatego,

Ela Piasecka, Barbara Jankowiak i Ewa Trojanek





Amatorska Kompania AKT w spektaklu „Osiem kobiet i mężczyzn”

że ich nazwiska już gwarantowały oglądalność. Ale także dlatego, że każda z nich miała już utrwalaony w widza styl, każda była odrębna i inaczej się kojarząca. I właśnie to było tak potrzebne. Uwiarygodniało indywidualny charakter każdej z postaci, zapewniało jej niezwykłą wyrazistość. A ta z kolei pozwalała na pokazanie jak niezbadane są motywy postępowania kobiet. Już, już myślisz, że je rozumiesz, a tu nagle wszystko jest inaczej. Bohaterki zmieniają się na naszych oczach.

Ten materiał sceniczno-filmowy aż skrzy się zmiennością, mieszanką komedii i momentów tragicznych. Aktorzy lubią taki materiał, który pozwala na zastosowanie wszystkich umiejętności warsztatowych, a widz nie może ani na chwilę popaść w rozleniwienie. Nie można stracić przecież wątku. I „8 kobiet” jest chętnie dla tych walorów grywane.

Tę rzecz, zabawną i zarazem trzymającą w napięciu, przedstawił jako swoją doroczną niespodziankę Teatr u Nowaków czyli Amatorska Kompania Teatralna. Na scenie, tak jak w oryginale, kanapa przez którą przewijają się poszczególne postacie dramatu, ponadto stoliczek, modny fotelik z przejrzystego tworzywa, ażurowa etażerka, panie w

sukienkach i szpilkach, tylko młode pokolenie może sobie pozwolić na spodnie i płaskie obcasy. Wszystko z francuskim smakiem, który tak naturalnie umie wyczarować reżyserka przedstawienia Jolanta Andrzejewska.

W domku na odludziu, w środku zimy spotyka się osiem kobiet: żona, siostra, teściowa, szwagierka, dwie córki, dwie służące. Kiedy pan domu, ich dobroczyńca zostaje rano znaleziony w sypialni z nożem w plecach a panie nie mogą nawiązać kontaktu ze światem zewnętrznym, zaczyna się dochodzenie prawdy. Potem tej prawdziwej prawdy, następnie tej jedynej prawdziwej prawdy, a w końcu tej najprawdziwszej prawdziwej prawdy. Każda z kobiet jest podejrzana, każda powoli odkrywa swoje prawdziwe oblicze. Oj, gorzkiej prawdy tu nie zabraknie. A kiedy w końcu córka, miłośniczka Agathy Christie, wyznaje, że wszystko ukartowała z ukochanym tatusiem, aby podsłuchując reakcje i wyznania poszczególnych pań przekonał się, jak wredne i niewdzięczne są kobiety, które utrzymuje, okaże się, że biedny Marcel nie przeżyje tej okrutnej wiwisekcji i jak można się domyślać, sam pozbawi się życia. Taka będzie ta siła złego na jednego.

Osiem aktorek Amatorskiej Kompanii Aktorskiej



„8 kobiet” trzymało w napięciu i rozbawiło całą widownię

musiało się zmierzyć nie tylko z materiałem scenariusza, tekstem, wcieleniem się w postać, ale też i z filmowymi pierwowzorami. Jak to zrobiły, nie wiem. Nie wiem, bo panie z AKT-u, ani na chwilę nie pozwoliły na takie porównania. Od pierwszej sceny poczynając, gdy Mami (Ewa Trojanek) pięknie grasejując wyklada swoje niezmaczone zasady życiowe, a „bezzsmerowa” służąca i kucharka Chanel (Ewa Nowak) nadaje im charakteru niezmienności i źródła sukcesu życiowego. Powoli przewijają się inne postacie – Gabi, żona Marcela (Beata Czajka), spokojna, zrównoważona, znosząca fochy siostry Augustyny (Ela Piasecka/Natalia Lisek) i pokręconych ścieżek życiowych, jakimi podążają jej córki Zuzanna (Barbara Jankowiak) i młodsza Kasia (Kasia Zięba). Nawet podejrzana zadziorność pokojówki (Beata Nowak/Beata Włodarczyk) wydaje się w niczym nie zakłócać tego nieśpiesznego rytmu dnia. Dopiero wiadomość, że pan domu leży w sypialni z nożem w plecach, rozbija stopniowo ten sielski obrazek w puch.

Wątek kryminalny jest ściśle związany z humorem i elementami komediowymi. Skrzy się od nich trwający na scenie dialog i monologi. Bez chwili wytchnienia – słowem dla aktora mnóstwo tekstu do zapamiętania i zagrania. Są też, w nawiązaniu do filmu, piosenki Hanki Ordonówny i Hanny Brzezińskiej w wykonaniu poszczególnych bohaterek. Zaśpiewane w jakby nieśmiałym parlando. To dodatkowa trudność dla wykonawczyń. Ale zespół AKTU-u ma już kilkanaście lat scenicznego doświadczenia, pozwalającego połączyć tę techniczną

konieczność z aktorską swobodą. I stąd tworzenie tak wiarygodnych kreacji jak choćby Augustyna Eli Piaseckiej. Pokazującej w niej jednej już inscenizacji swój talent komediowy. Czy sugestywna kreacja Beaty Nowak w roli pokojówki i kochanki pana domu. Piękna, sprawna zawodowo, świadoma celu realistka. A cóż to za wspańska Gabi – filar rodziny, tak wiarygodna w wykonaniu Beaty Czajki. A mierzyć się musiała z wielkim pierwowzorem, samą Catherine Deneuve.

Od czasu do czasu scena się zaciemnia i z widowni rozbrzmiewają głosy mężczyzn (Tomasz Buchwald, Andrzej Bukowy, Edward Derwich, Arkadiusz Jankowiak, Marek Nowak, Jacek Nowak, Paweł Piasecki, Jacek Skrzypczak, Bogdan Włodarczyk). Padają cytaty z książki Anny Moir i Davida Jessel'a „Płeć mózgu”. Uwagi płynne, pełne niezbitych racji, czasami zacinające się, tych racji niepewne. A wszystko o tym, jakie są kobiety – ich świat nie do zgłębnienia, a który po prostu należy przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza i wyrozumiałością. Bo tak było, jest i będzie.

W tym roku dano aż sześć przedstawień, zawsze przy pełnej sali strychu, a ci którzy się nie dostali, mogli obejrzeć tę sztukę w Telewizji Relax. Za co wielkie dzięki, bo będzie można ją jeszcze nie raz zobaczyć.

Barbara NOWICKA

Amatorska Kompania AKT, *Osiem kobiet i mężczyźni*, według Roberta Thomasa i Françoisa Ozon'a, scenariusz i reżyseria Jolanta Andrzejewska, wyk: Ewa Nowak, Małgorzata Twardowska, Beata Nowak, Beata Włodarczyk, Beata Czajka, Barbara Jankowiak, Ewa Trojanek, Kasia Zięba, Ela Piasecka, Natalia Lissek, Małgorzata Bukowy; mężczyźni: Tomasz Buchwald, Andrzej Bukowy, Edward Derwich, Arkadiusz Jankowiak, Marek Nowak, Jacek Nowak, Paweł Piasecki, Jacek Skrzypczak, Bogdan Włodarczyk, piosenki Hanki Ordonówny i Hanny Brzezińskiej – opracowanie muzyczne i akompaniament Gracjan Wajchman. Premiera, Śrem – Teatr u Nowaków, 10 października 2014 r.

Czekając na wielki Bis

Autor, autor, autor...

Jest gdzieś kres cierpienia/ na tym świecie/
wyliczony w centymetrach i milach. Jest i koniec
miłości/ na tej ziemi/ zapisany w momentach
i chwilach./ Jest też kres rozpacz i zwątpienia/
samotności wśród przyjaciół tłumu/ niemej ciszy
i skargi spóźnionej/ niepojętej przez żaden
z rozumów./ Jest i czas spokoju, pogodzenia/ cel
wędrowki dla zmęczonych nóg/ odpoczynek
wieczny po cierpieniach/ miejsce spotkań
wszystkich ludzkich dróg.

Ten wiersz Niny Szmyt „Sonet wyraźnie
odwrócony” zapisałam w ten sposób, aby
podkreślić z jakim został napisany muzycznym
wręcz rytmem, charakterystycznym dla całej jej
poezji. Zaś z muzyką Krzysztofa Macieje-

wskiego ma siłę gromu, który uderza
niespodziewanie w naszą egzystencję i każe
zamyślić się nad naszą drogą. Taką też siłę miał
cały stworzony przez niego spektakl muzyczny
zatyłowany „Wiersz prosty”.

Z dwudziestu jeden projektów tego muzyka,
kompozytora, aranżera i reżysera ten akurat miał
największe szczęście. Wybrany na 750-lecie
Śremu został nagrany na płytę, a na jej podstawie
powstał w TVP Poznań film nagrodzony i do dziś
wielokrotnie emitowany (zwłaszcza w czasie
zaduszkowym). Zrealizowany oszczędnie,
z szacunkiem do materiału muzyczno-
poetyckiego, jest tak sugestywny, że może
przemówić także do osoby, która nie ma dostępu

Poznań, Pod pretekstem, od lewej: K. Maciejewski, Romana Filipowska, Anna Laska, Dorota Grzywaczyk, Julia Rybakowska
foto. Jan Babczyszyn



do świata dźwięków. I to się udało. Bo też spektakl skomponowany i wyreżyserowany do wierszy śreńmian – Niny Szmyt i Andrzeja Wałdowskiego – był atutem filmu.

Powołuję się na „Wiersz...”, ponieważ mógł on być bardziej zapamiętany od innych koncertów, które wykonane w naszym mieście raz lub dwa, są zapisane tylko w archiwaliach autora. Dzięki jego uprzejmości miałam szczęście wysłuchać dźwiękowego zapisu projektu z 2001 roku powstałego na podstawie utworów Bułata Okudźawy. Stąd refleksja, jaka towarzyszyła mi po każdym innym, które słyszałam – żal, że tego nie można posłuchać w domowym zaciszu. Wtedy kiedy spokój, herbata, nastrój jest taki, aby pomyśleć o życiu, o chwilach, dniach. Jakoś inaczej, piękniej.

Wszystkie projekty Krzysztofa Maciejewskiego, które w skrócie nazywam koncertami, to przecież poetyckie spektakle muzyczne. Poetyckie, bo od początku pracy nad nimi kryterium wyboru stanowi muzyka i tekst na równych prawach. Zawsze musi chodzić o coś tak ważnego jak życie. A ktoś je lepiej wyrazi niż duet poeta i muzyk. Zwłaszcza muzyk o takiej wrażliwości i talencie jak Krzysztof Maciejewski, wielokrotnie nagradzany za wkład w edukację artystyczną w Polsce. Edukację ambitną i przede wszystkim twórczą. Swoich podopiecznych uczył solidności, pracy do osiągnięcia pożądanego efektu, nie chodzenia na skróty.

W jego spektaklach wszystko ma swoje miejsce – instrumenty, głosy, dekoracje, kostiumy, ruch sceniczny, gra światła, nawet momenty ciszy. A przede wszystkim wykonawcy. Utwór musi do nich pasować, do ich możliwości i temperamentu, także Krzysztof Maciejewski nie podaruje im żadnej fałszywej nuty. Praca trwa rok, czyści się i dopracowuje. Przez projekty tego muzyka przewinęły się setki wykonawców z naszego środowiska. A wielu z nich idzie już własną drogą artystyczną. Jak choćby wokalistki z ostatniego śremskiego projektu: Dorota Grzywaczyk, Romana Filipowska, Anna Laska, Julia Rybakowska.

Ten ostatni spektakl muzyczno-poetycki, który został realizowany w 2008 roku, opowiadał o



Koncert na bis, 2008

życiu słowami i muzyką poetów i kompozytorów – Agnieszki Osieckiej, Jonasza Kofty, Bułata Okudźawy, Andrzeja Kondratiuka, Jerzego Górzeńskiego, Marka Grechuty, Jerzego Satanowskiego, Andrzeja Korzyńskiego, Igi Cembrzyńskiej, Katarzyny Gaertner. Krzysztof Maciejewski na ich podstawie zakomponował w swoim teatrze ludzki los – egzystencję kruchą i jakąś żalosną, ale wzruszającą, wyczuwalnie niemal umykającą czas.

Jego autor przyznaje się skromnie jedynie do aranżacji, a przecież to jego pomysł, to on spędził setki godzin w Bibliotece Raczyńskich wybierając pracowicie z tysięcy nagrań najwybitniejszych twórców tworzywo do tego niesamowitego „Koncertu na bis”. A potem próby, próby, próby. Trudne do zorganizowania, bo wykonawczynie podjęły już studia artystyczne w różnych miastach. Jego wokalistki wielokrotnie już pokazały, że potrafią wspólnie tworzyć projekty na poziomie całkowicie profesjonalnym, a z każdym rokiem przybywało im umiejętności, swobody scenicznej i w ogóle



fot. Damian Szyt

artystycznej eksperyencji. Ale za to słuchacze zostali wręcz znokautowani siłą tego muzycznego spektaklu.

Tym koncertem sprawił Zespół Wokalny Śremskiego Ośrodka Kultury wspaniały prezent nie tylko śremianom, ale i sobie. Bo przecież skromnie i stale walcząc o prawo do istnienia w dniu „Koncertu na bis” mógł przypomnieć, że trwa już 15 lat nie popadając w rutynę, niezmiennie zaskakując i wciąż wprawiając w zachwyt. Krzysztof Maciejewski na każdym kroku podkreśla, że wszystko to miało miejsce dzięki Śremskiemu Ośrodkowi Kultury, przy którym działał zespół i wyczuciu oraz zaufaniu jego ówczesnej szefowej Gabrieli Wasielewskiej.

Ale tak jak bis kończy koncert, tak i „Koncert na bis” był, jak wspomniałam, ostatnim projektem Krzysztofa Maciejewskiego realizowanym w Śremie, z miejscowymi wykonawcami i wspierającymi ich wielokrotnie wybitnymi sesyjnymi muzykami. Tych przyciągały nie

honoraria, lecz wartość artystyczna projektów, którą nieomylnie wyczuwali.

Minęło już sześć lat od czasu kiedy umilkły ostatnie oklaski i właśnie z tej perspektywy widać, że formuła tych dorocznych niegdyś koncertów jeszcze się nie wyczerpała. I warto do niej nawiązać, zrealizować projekt „Koncertu na bis” – najlepszego z najlepszych, któremu towarzyszyłoby wydawnictwo z dwoma płytami i wywołało na proscenium autora. Trzydzieści lat jego publicznej obecności w życiu muzycznym Śremu obfituje w dokonania wysokiej próby, które zasługują na szersze potraktowanie niż lakoniczna wzmianka w wydawnictwie „Śrem w małych monografiach. Życie muzyczne w Śremie (1888-2012)”. Przez ten czas nie tylko przygotowywał nam takie prezenty muzyczne, ale przecież kształtował umiejętności i zamięłowanie do muzyki i poezji u chyba całego już pokolenia mieszkańców naszego miasta. Naprawdę chciałoby się zawołać: autor, autor, autor!

I spieszmy się z tym. Bo kto tak jak on przypomni nam za Andrzejem Wałdowskim „Nokturn pełen obawy”: To już chyba naprawdę/ bardzo późno/ zwolnić trzeba/ chodzić uważniej/ nie krzyczeć/ marzyć nie za wiele/ pozostało tak skąpo nic właściwie/okruszyny/razowego chleba/ marność nad marnościami/ ot co...

Barbara NOWICKA

Krzysztof Maciejewski

Urodził się w 1962 r. w Śremie. Absolwent Akademii Muzycznej im. Ignacego Paderewskiego w Poznaniu w klasie dyrygentury choralnej profesora Stanisława Kulczyńskiego. Kompozytor, aranżer oraz wykonawca wielu projektów muzycznych na przestrzeni lat 1984-2014. Wieloletni pedagog w szkolnictwie artystycznym (Ogólno-

kształcąca Szkoła Baletowa im. Olgi Sławskiej-Lipczyńskiej w Poznaniu i Liceum Plastyczne im. Piotra Potworowskiego w Poznaniu). Założyciel i kierownik artystyczny Sceny Muzycznej L.P. w Poznaniu. Związany z Warszawą jako korepetytor muzyczny aktorów. Wyróżniony nagrodami Dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za szczególny wkład w rozwój edukacji artystycznej w Polsce.

Koncert na bis, Śrem 2008

fot. Damian Szmyt



Florentyna Kęszycka-Meysztowicz (1887-1964)

Ojcem Florentyny Kęszyckiej był Stefan Kęszycki – dziedzic Lginia k. Wschowy, Błociszewa, Gaju, Polwicy i zarazem kontynuator linii błociszewskiej w IX pokoleniu. Urodził się w 1847 roku w Błociszewie, zmarł w 1911 roku w Mentonie we Francji.

Florentyna urodziła się w Londynie w 1887 roku, matką była Angielka Margaret Murphy. Matka bardzo wcześnie osierociła Florę i jej brata Daniela. Po tym zdarzeniu Stefan Kęszycki przeniósł się z dziećmi do Francji. Minęło kilka lat i Florę postanowiła zaopiekować się babka Florentyna Kęszycka z Błociszewa. Zajął się dalszym wychowywaniem i edukacją dziewczynki. Posłano Florę na pensję do Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu. Gdy miała 17 lat wyjechała do Drezna, do Szkoły Malarskiej. Uczyła się gry na fortepianie oraz tego wszystkiego co przystoi młodej damie ze sfery ziemiańskiej. Czas płynął szybko, przyszedł czas na zamążpójście. Zaczęła „bywać” na salonach, wraz z kuzynką Elżbietą Kurnatowską i jej mężem, w Poznaniu. Nadszedł czas bali. Na jednym z nich poznała ziemianina z Kresów Oskara Meysztowicza. Ślub odbył się niebawem i Flora przeniosła się do majątku męża do Rohoźnicy na Kresy.

Była młodą mężatką z dala od Błociszewa, ale szybko zadomowiła się w swoim nowym domu. Życie potoczyło się nowym torem. Na świat przychodzą dzieci: Maria, Jan, Krystyna, Paweł, Oskar i Barbara. Dzieci były wychowywane w poczuciu polskości i patriotyzmu. W międzyczasie przetoczyła się I wojna światowa, powstała niepodległa Polska. Florentyna czuła się bardzo potrzebna tamtejszej społeczności. To od niej wyszedł pomysł budowy kościoła i założenia parafii w Rohoźnicy. Sprawami organizacyjnymi i technicznymi zajął się jej mąż Oskar Meysztowicz.

W 1928 roku kościół został poświęcony i powstała parafia. Mężowi Florentyny przyznano tytuł szambelana papieskiego. Sumptem zebranych przez nią środków powstał w 1938 roku Ośrodek Zdrowia w Rohoźnicy. Stawiła przed sobą wiele zadań domowych i społecznych.

Wybuchła II wojna światowa. Na początku września Oskar Meysztowicz został rozstrzelany.

Gdy Niemcy zajęli Kresy, Florentyna powróciła do Rohoźnicy, na grobie męża umieściła napis „Panie przebacź! Nie wiedzą co czynią”. Już nigdy nie powróciła do tego tematu.

Podczas okupacji radziła sobie dzielnie, wraz z dziećmi pomagali i wspierali się wzajemnie.

Podczas wojny został zamordowany jej syn Paweł, a zięć Zygmunt Kęszycki zginął w kampanii wrześniowej. Po wojnie zamieszkiwała u swoich dzieci, między innymi w Krakowie. W 1961 r. poważnie zachorowała. Zajmowała się nią najmłodsza córka Barbara.

Zmarła zimą 1964 r. w Krakowie. Pragnęła, by ją pochowano w grobowcu rodzinnym – Kęszyckich w Błociszewie. Pogrzeb odbył się 2 lutego 1964 roku. Powróciła do miejsca, z którego „wyszła w świat”.

Wielkość człowieka nie mierzy się jego majątkiem, wielkość człowieka to bezmiar jego poświęcenia, brak oczekiwania zaszczytów za trudy i pracę. Nasza droga zwana życiem jest długa i dużo się na niej dzieje. Brzemie życia każdy niesie z sobą, aczkolwiek obrać doskonałą linię na jej przejście, jest niesłychanie trudną sztuką.

Każdy pragnie dobra, wolności, sprawiedliwości, ale czy dostanie to – zależy tylko od nas. Żeby otrzymać dobro – trzeba posługiwać się tym samym. Skala na wadze wychyla szalę tylko w jedną stronę.

Elżbieta JANKOWSKA

Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią się im płaci ...

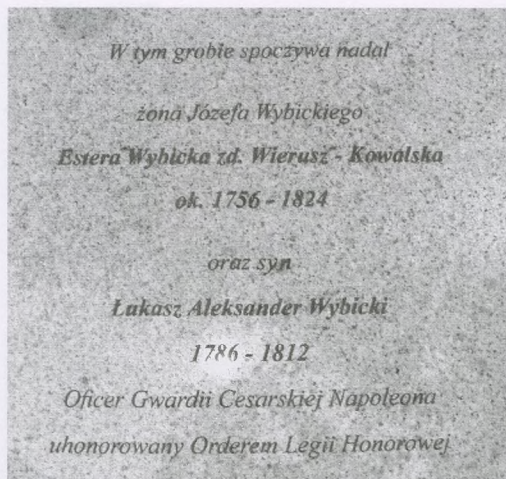
Manieczki i Brodnica zapisały się na kartach nie tylko naszej lokalnej historii. Powszechnie wiadomo o tym, że od 1780 r. mieszkańcem i właścicielem manieczkowskich dóbr ziemskich był gen. Józef Rufin Wybicki. Tam też autor słów do pieśni Legionów Polskich we Włoszech zmarł 10 marca 1822 r. i został pochowany w pobliskiej Brodnicy. Jego prochy w 1923 r. przeniesiono na Poznańską Skałkę do krypty Zasłużonych Wielkopolan w kościele św. Wojciecha.

Dziesięć lat wcześniej zanim na brodnickim cmentarzu przy kościele parafialnym spoczął J. Wybicki, zmarł jego syn Łukasz Aleksander, a w 1824 r. druga żona generała, Estera, *de domo* Wierusz-Kowalska. Wspólny grób był miejscem

ich wiecznego spoczynku. Pierwotnie z bardzo skromnym, drewnianym pomnikiem i *memoriacją* wypisaną na blaszanej tabliczce, wspominającą zmarłego, jego funkcje publiczne (Senator Wojewoda Królestwa Polskiego) i odznaczenia (Order Orła Białego, Legia Honorowa). Zastanawia jednak fakt, że na tym i na kamiennym nagrobku z piaskowca postawionym prawdopodobnie ok. 1880 r., inskrypcje pominęły informacje o pochówku w tym samym miejscu także Estery i Łukasza. Świadkowie obecni podczas wspomnianej ekshumacji stwierdzili i potem zapisali w dokumencie, że w otwartym grobie oprócz prochów Józefa Wybickiego, znajdowała się jeszcze trumna ze zwłokami niewiasty, prawdopodobnie jego żony. Natrafiono również na strzępy munduru i ostrogi, co uznano za ślad po pochowanym Łukaszu Wybickim, odważnym

Mirosław Drobiński odstawia tablicę pamiątkową Estery Wybickiej i Łukasza Wybickiego przy grobowcu gen. Józefa Wybickiego, Brodnica 10 X 2014 r.





w bojach oficerze, kapitanie lekkokonnego polskiego Pułku Gwardii Napoleona I, rannym w bitwie pod Wagram (1809 r.).

Przywołanie i utrwalenie pamięci o żonie i pierworodnym synu generała J. Wybickiego stało się osnową i początkiem realizacji projektu dwojga młodych historyków związanych z gminą Brodnica.

Mgr Wiesława Ludwiczak i mgr Radosław Franczak w ramach szerzej zakrojonych na przyszłość działań regionalno-edukacyjnych pod nazwą: „*Domku mój luby, opatrności darze...*” – *śladami Józefa Wybickiego po gminie Brodnica*”, doprowadzili przy udziale licznej grupy życzliwych tej inicjatywie ludzi do ufundowania tablicy upamiętniającej miejsce spoczynku Estery i Łukasza Wybickich i wystawienia jej przy grobie generała.

Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się w Brodnicy 10 X br. z udziałem wójta gminy mgr inż. Marka Pakowskiego, dyrektorów placówek oświatowych, ks. proboszcza Wojciecha Kryza i przedstawicieli miejscowych organizacji społecznych. Swoją obecnością towarzyszyli temu wydarzeniu również: prof. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dr hab. Violetta Julkowska, Piotr Mulkowski, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. gen. Józefa Wybickiego

w Śremie, Monika Bulińska, dyrektor Śremskiego Ośrodka Wspierania Małej Przedsiębiorczości, Krzysztof Budzyń z regionalnego czasopisma „Śremski Notatnik Historyczny”.

W okolicznościowym wystąpieniu Wiesława Ludwiczak podkreśliła wielkie znaczenie dla powodzenia projektu, materialnego i osobistego wsparcia przez właścicieli Gościńca Żurawiec: **Ireny i Leszka Drobińskich** i zarazem współorganizatorów projektu oraz firmy kamieniarskiej **Mirosława Gano** ze Śremu. W ciepłych słowach podziękowała tym wszystkim, którzy już na jego początku wykazali pozytywne dowody poparcia np. w formie dobrowolnych wpłat pieniężnych i zadeklarowali udział w kontynuacji kolejnych...

Bardzo ważną częścią projektu będzie reaktywowanie w Brodnicy Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego. Warto dodać, że przed laty twórcą i animatorem działalności stowarzyszenia był dyrektor Kombinatoru PGR Manieczki mgr inż. Jan Baier. Jest już natomiast opracowana i wytyczona ścieżka edukacyjno-historyczna po gminie Brodnica śladami gen. Józefa Wybickiego. Po zakończeniu uroczystości organizatorzy zaprosili gości do odwiedzenia tego ciekawego szlaku z końcowym przystankiem w Gościńcu Żurawiec, gdzie pokazano premierę multimedialnej animacji „*Od Mazurka Dąbrowskiego do Hymnu Państwowego. Czyli jak pieśń Legionów stała się hymnem*”.

Pasja i entuzjazm, konsekwencja działania, historyczna wiedza Wiesławy Ludwiczak i Radosława Franczaka są niewątpliwie atutami, że po tak owocnym początku ich lokalnej inicjatywy rychło pozyskają oni w swoim środowisku wielu młodych i starszych sojuszników, chętnych do społecznej aktywności na rzecz „małej brodnickiej ojczyzny”.

Adam PODSIADŁY
fot. zbiory autora

W tytule fragment z wiersza Wisławy Szymborskiej pt. *Rehabilitacja* zamieszczonego w tomie „Wołanie do Yeti” (wyd. 1957r.)

Ofiary eutanazji

Zapiski historyczne

Budynek tzw. „Klasztorku” przy ulicy Promenada w Śremie spełnia od chwili założenia (1893 r.) funkcje domu opiekuńczego dla ludzi chorych, kalekich, samotnych i najczęściej w podeszłym wieku. W latach okupacji hitlerowskiej (1939-1945) pensjonariuszy tej placówki nie ominął tragiczny los eutanazji.

W nazistowsko-hitlerowskim programie eksterminacji równoległe z obozami zagłady, holocaustem, czyli fizyczną likwidacją Żydów, na szeroką skalę realizowana była w tym samym zbrodniczym celu eutanazja.

Program ten wywodził się z teorii rasowej i eugeniki. Nie miał jednak nic wspólnego ze znaczeniem tego słowa, z greckiego *eutanazja* oznacza *dobrą śmierć*. Chodziło w nim o mordowanie tysięcy ludzi z użyciem gazu, a kategorie ofiar eutanazji były jasno określone. Obejmowały likwidację ludzi umysłowo chorych i niepełnosprawnych pacjentów zakładów psychiatrycznych, domów opiekuńczych i innych placówek służby zdrowia. W tym celu dokonywano selekcji przyjmując za kryterium domniemaną niepełnosprawność fizyczną i umysłową. Program zaszyfrowano poufnie, jako „T4” (od nazwy ulicy Tiergartenstrasse 4 w Berlinie, gdzie mieściła się jego centrala administracyjna).

W zarządzeniu mówiącym o celach i trybie realizacji „T4” aprobowanym osobiście przez Adolfa Hitlera, wskazywano na konieczne „wyeliminowanie ze zdrowej tkanki narodu jednostek bezużytecznych fizycznie i psychicznie, społecznie nie przystosowanych, nie pracujących i obciążających gospodarkę państwa

(...)”. Naziści rozpoczęli realizację „programu eutanazja” u siebie w Niemczech wobec własnych obywateli. W drugiej połowie lat trzydziestych XX w. utworzono tam sześć ośrodków eutanazyjnych, które dysponowały komorami gazowymi do uśmiercania ludzi. W ośrodkach eutanazyjnych w Niemczech i Austrii do sierpnia 1941 r. kiedy to A. Hitler polecił wstrzymanie „T4” zamordowano ponad 70 tys. niepełnosprawnych osób z zakładów psychiatrycznych. W rzeczywistości jednak zabijanie chorych trwało do końca wojny. Na terenie całych Niemiec i Austrii lekarze i sanitariusze wymordowali tysiące pacjentów za pomocą zastrzyków z trucizną lub przez zagłodzenie.

W Kraju Warty tj. w części zachodnich ziem polskich wcielonych podczas okupacji hitlerowskiej do III Rzeszy, działania te prowadzone były przez lotną jednostkę specjalną.

W sierpniu 1939 r. w Wojewódzkim Zakładzie dla Ubogich w Śremie przebywało około 300 podopiecznych. Z „Klasztorkiem” sąsiedował zakład leczniczy dla 180. osieroconych dziewcząt chorych na jaglicę. W wydzielonych pomieszczeniach tego zakładu mieścił się szpital dla psychicznie i nieuleczalnie chorych. Na krótko przed wybuchem wojny część podopiecznych, którzy mieli rodziny i krewnych opuściła „Klasztoręk”.

Po zajęciu miasta 8 IX 1939 r. w zakładzie jaglicznym ulokowano oddział Wehrmachtu, a dziewczęta i chorych przeniesiono do pokoi w „Klasztorku”. Po Antonim Bartkowiaku, kierownictwo placówki pod nazwą Gaultersheim (Powiatowy Dom Starców) przejął Niemiec T. Sabler, a funkcję lekarza zakładu



Budynek tzw. „Klasztoru” przy ulicy Promenada w Śremie

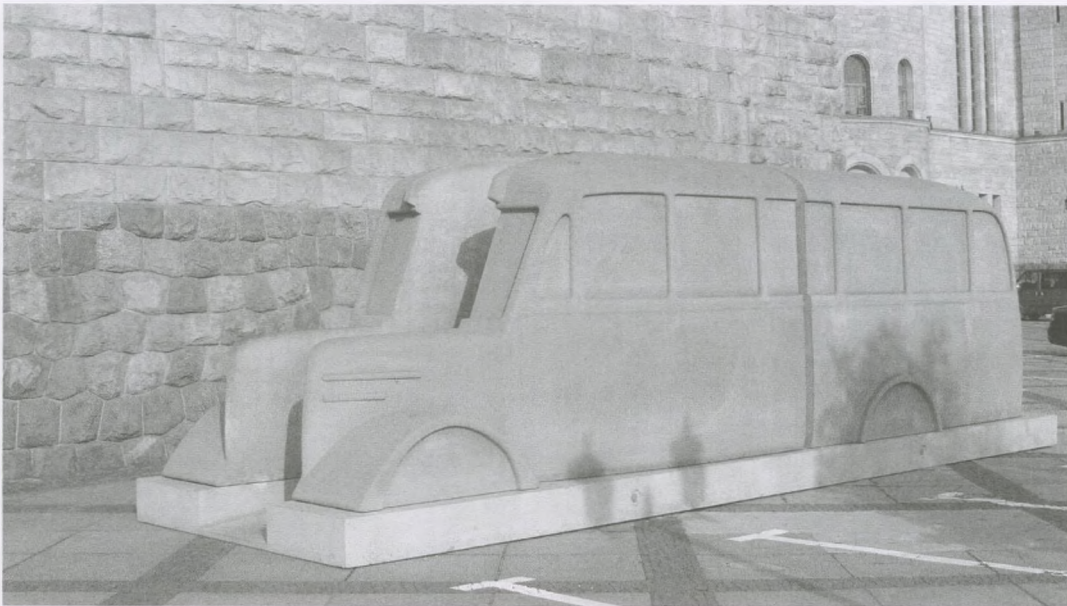
objął dr med. Rudolf Obst. Po pewnym czasie podjęli oni decyzję o przeniesieniu podopiecznych pochodzenia niemieckiego (ponad 30 osób) do podobnej placówki w Wieleniu nad Notecią. Na polecenie władz prowincji (Gauselbstverwaltung – GSV) w Poznaniu, sporządzili oni listy chorych psychicznie i niepełnosprawnych fizycznie pacjentów, które przekazali do Wyższego Dowódcy SS i Policji w Poznaniu, Gruppenführera Wilhelma Koppego, odpowiedzialnego za nadzór, stronę operacyjną i administracyjną uśmiercania gazem osób niepełnosprawnych i chorych umysłowo w Kraju Warty.

W tej części zachodnich ziem polskich wcielonych podczas okupacji do III Rzeszy, „akcja eutanazja” na masową skalę prowadzona była przez lotną (mobilną), kilkunastoosobową jednostkę specjalną – *Sonderkommando Lange*. Pod dowództwem kpt. SS Herberta Langego zbudowano (przerobiono) kilka ciężarówek na komory gazowe. Był on także jednym z głównych organizatorów uruchomienia i komendantem obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem (w pobliżu Koła), gdzie gazowano

i palono ciała tysięcy Żydów i Cyganów zwożonych z łódzkiego getta i całej Wielkopolski.¹

Komando Lange ponosi pełną odpowiedzialność za likwidację pacjentów zakładu w Śremie i przywiezionych tu na początku czerwca 1941 r. podopiecznych zakładu psychiatrycznego w Gostyninie. Ten transport siedemdziesięciu pacjentów dotarł koleją 9 VI. Zostali zbadani przez dr Radkę ze szpitala psychiatrycznego w Dziekanówce, który zjawił się w tym celu w Śremie. Zażądał on od dyrektora Obsta listy śremskich podopiecznych i zapowiedział, że zostaną dołączeni do grupy z Gostynina i opuszczą zakład następnego dnia. Rano 10 VI 1941 r. przybył samochód z pięcioma funkcjonariuszami Gestapo i ciężarówka z dużym zbiornikiem i hermetycznie zamykaną przyczepą. Od ciągnika do przyczepy biegły gumowe przewody. Z trzeciego pojazdu wysiadło kilkunastu cywili. Po dwóch-trzech godzinach wyprowadzono pacjentów na dwór i załadowano do przyczepy. Potem zamknięto

¹Herbert Lange ur. w 1909 r., członek SA i NSDAP, od 1933 r. w SS. Był urzędnikiem kryminalnym w szczecińskim gestapo. Potem w Akwizgranie i od jesieni 1939 r. został przeniesiony do Poznania, gdzie nadzorował więźniów w Forcie VII. Czynn timer uczestniczył w operacjach Einsatzgruppe VI, która była odpowiedzialna za masowe egzekucje Polaków w wielkopolskich miastach w październiku 1939 r. Zginął w walkach pod Berlinem w kwietniu 1945 r. J. Böhrer, K.M. Mallmann, J. Matthäus, *Einsatzgruppen in Polen*. Warszawa 2009; P. Montague, *Chełmno. Pierwszy nazistowski obóz zagłady*. Wołowiec 2014.



„Pomnik szarych autobusów” nawiązuje symbolicznie do mobilnych komór gazowych zbierających śmiertelne żniwo eutanazji

tylne drzwi na zasuwy. Następnie kolumna trzech samochodów pojechała w nieznanym kierunku. To samo powtarzało się przez następne dwa dni. W ciągu trzech dni do przyczepy załadowano w sumie siedemdziesięciu pacjentów z Gostynina i pięćdziesięciu sześciu ze Śremu.²

Zachowała się relacja opowiedziana przez bezpośredniego świadka tych wydarzeń. **Katarzyna Muszyńska**, osoba od wczesnego dzieciństwa dotknięta kalectwem po chorobie Heinego-Medina, została przez rodzinę umieszczona w zakładzie w Śremie w 1930 r. Jak mogła i potrafiła pomagała w sprzątaniu i drobnych naprawach odzieży. W 1941 r. miała 29 lat.³

„W czerwcu 1941 r. przybył do zakładu lekarz Niemiec z komisją lekarską i zakazano wychodzić z pokoiów wszystkim pacjentom. Mnie komisja pytała w ten sposób: *ile jabłek będzie kiedy jedno jabłko podzieli się na cztery części?* i kazano liczyć od 50 do 1, ale lekarz prawie na mnie nie spozrywał. Jeden, który siedział

za biurkiem coś zapisywał i przed odejściem powiedział do mnie, że zostanę na miejscu. Ta komisja działała przez trzy dni, z tym, że w każdym dniu w innym składzie i każdy właściwie przechodził przez trzy komisje. W trakcie badań, pewnego dnia przywieziono dużą grupę osób. Dowiedzieliśmy się od personelu, że są to ludzie umysłowo chorzy z Dziekanki [por. wyżej – z Gostynina –ape.]. Umieszczono ich we frontowym budynku, wcześniej opuszczonym przez niemieckich żołnierzy. Przybyłych zaprowadzono na badania. Dokładnej daty już nie pamiętam, ale było to w dniach oktawy Bożego Ciała. Zabroniono nam patrzeć przez okna i polecono je szczelnie pozasłaniać i nie wychodzić na zewnątrz. Bałam się bardzo, nie wierząc w to co powiedział ten człowiek z komisji, więc postanowiłam się ukryć na strychu budynku i tam przez małe okno mogłam obserwować całe podwórze i wszystko co się na nim działo.

Wokół budynku szpitalnego stali niemieccy policjanci w mundurach i z karabinami. W pobliżu stał duży ciężarowy samochód

²IPN GK, Zbiór 5 „Z”, T. V, s. 4 i 5./odpis w posiadaniu autora/.

³K. Muszyńska (ur. 1909 r.) pochodziła z Białorzewina. Po wojnie mieszkała na ul. Kościuszki w Śremie. Ostatnie lata życia spędziła w Domu Pomocy Społecznej w Psarskim, gdzie zmarła 15 XII 1988 r.

obudowany blachą i bez okien. Miał tylko jedne drzwi z boku. Był w kolorze popielatym bez żadnych napisów. Do niego doprowadzano lub przynoszono z budynku tych umysłowo chorych. Wrzucani byli do środka jedni na drugich. Na podłodze ciężarówki było trochę słomy. Obok auta do którego pakowano tych biednych ludzi stało drugie, gdzie siedzieli mężczyźni ze szpadlami. Usłyszałam wcześniej od kogoś, że są to Polacy. Po wypełnieniu wnętrza samochodu zamknięto dokładnie drzwi i oba pojazdy opuściły teren zakładu. Po dwóch-trzech godzinach ciężarówki te wróciły. Wszystko powtórzyło się jak za pierwszym razem. Do obudowanego samochodu, który był w środku pusty napchano znowu kobiety i mężczyzn. Tego dnia powtórzyło się to ze trzy razy. Próbowalam wszystkich policzyć i w sumie było ich około 70 osób. Następnego dnia ta sama kolumna, która nocowała w zakładzie, wywiozła z kolei w dwóch partiach naszych pensjonariuszy, przede wszystkim upośledzonych umysłowo i nie mających żadnej rodziny. Niektórym udało się podać adres do Śremu, by napisali nam dokąd zajechali. Jednak żadna wiadomość nigdy do zakładu nie dotarła. Przed wyjazdem Niemcy radzili im, aby zabrali ze sobą trochę jedzenia i odzieży, ale zapowiadali, że podróż nie będzie długo trwała. Miedzy wyjazdem pierwszej grupy, a powrotem ciężarówek po drugą, upłynęło także ok. dwóch godzin”.⁴

W rezultacie „operacji eutanazja” ze śremskiego „Klasztorku” wywieziono i zgładzono 126 osób w tym 56 miejscowych pensjonariuszy. Nie wiadomo ile wśród zamordowanych było kobiet, a ilu mężczyzn. K. Muszyńska oceniała, że po połowie. Nie zachowały się listy z nazwiskami osób po selekcji z przeznaczeniem do transportu.

Do dziś jest również nieznane miejsce ich pochówku. Uwzględniając podany przez K. Muszyńską czas jazdy i powrotu każdej z grup można przypuszczać, że nie była to trasa daleka od Śremu. Nie posiadamy jednoznacznych dowodów na to, że były to lasy między wsią Żabinko, a Mosiną (są tam zbiorowe groby z czasów okupacji hitlerowskiej) lub

Jarogniewice, gdzie chowano pomordowanych w ten sam sposób pacjentów z kościańskiego szpitala dla psychicznie chorych. Identyfikacja szczątków w zasadzie nie jest możliwa dlatego, że Niemcy palili ciała lub polewali je wapnem. Zacierali także ślady przekopując po jakimś czasie masowe groby.

Tym bardziej należy podjąć inicjatywę, co w tym miejscu poddaję pod rozagę dyirekcji Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczemu w Śremie – upamiętnienia 126 bezimiennych ofiar tej okupacyjnej zbrodni.

.....

W 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej odbyła się w Poznaniu (10-12 X br.) międzynarodowa konferencja naukowa „Medycyna w okupowanej Polsce w cieniu nazizmu”. Polscy i niemieccy badacze zaprezentowali na niej m.in. rezultaty dociekań i ustaleń strat ludności polskiej w Kraju Warty na skutek eutanazji. Według najnowszych szacunków naukowców od listopada 1939 r. w ciągu kilku miesięcy wymordowano około 4 tys. pacjentów szpitali psychiatrycznych. Natomiast do końca sierpnia 1941 r. zgładzono 6 tys. pensjonariuszy ze szpitali i ośrodków dla osób starszych, w tym ponad 3 tys. ze szpitala w Kościanie i 1,3 tys. z Dziekanki.

Pod wieżą poznańskiego zamku, gdzie odbywała się wspomniana konferencja stanął „pomnik szarych autobusów”. Ten betonowy pojazd według idei projektantów Horsta Hoheisela i Andreasa Knyza nawiązuje symbolicznie, lecz jednoznacznie do mobilnych komór gazowych zbierających śmiertelne żniwo eutanazji. Przewożeni w nim ludzie, nieświadomi rychłej zagłady pytają: „WOHIN BRINGT IHR UNS? 1940/1941” – Gdzie nas zabierasz?

Adam PODSIADŁY
fot. zbiory autora

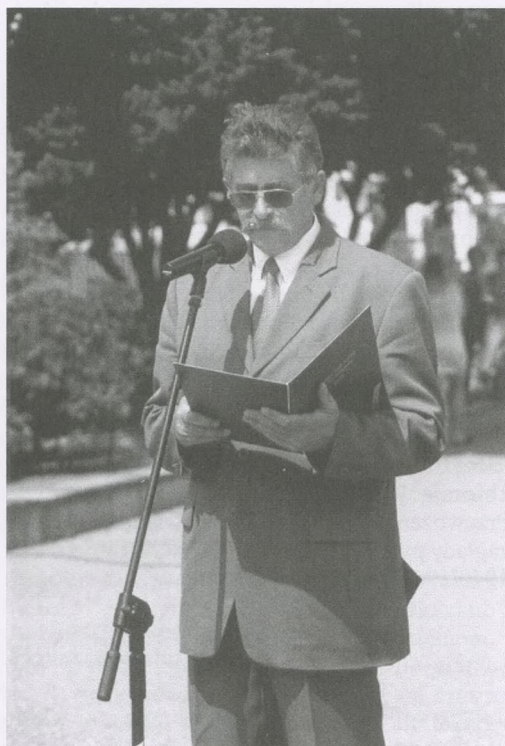
⁴Relacji K. Muszyńskiej wysłuchałem i zapisałem w 1970 r., potem je uzupełniła, uściśliła i podpisała. /mps. tekstu w zbiorach autora/.

Paweł Fabisiak

Ludzie, których spotkałem

Wysoki wzrost. Twarz nie okazująca reakcji na zachowanie otoczenia; wypisz, wymaluj – rekin finansjery. Budził respekt, a nawet lęk (mimo że pod groźnym wyglądem krył się bardzo życzliwy ludziom i serdeczny charakter). Nie było w nim nic z wirtuoza mówcy. Do rozmownych nie należał. Nie robił wrażenia zachęcającego do rozpoczęcia z nim rozmowy. Nie tracił

czasu na bezsensowne rozmowy. Pisał i wysławiał się konkretnie i rzeczowo. Stwierdzał wprost, że „nie jest od pisania, tylko od działania”. Cenił oszczędność czasu i punktualność. Zawsze znalazł czas w sprawach ważnych dla ludzi. Na zebraniach siedział prawie nieruchomo, patrzył na uczestników, raz po raz chrząkał, rzadko kiedy coś sobie zapisywał. Spore kwoty przeznaczał na pomoc potrzebującym, fundował stypendia dla ubogich uczniów.



Podczas wręczenia sztandaru dla Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie
Plac 20 Października, 14 czerwca 2003 r.

Tak pisano o... ks. Piotrze Wawrzyniaku. Wykorzystałem to, tworząc spektakl teatralny „Sceny z życia Księdza Patrona”, wykonywany przez nauczycieli Gimnazjum nr 2. Po premierze, w marcu 2009 r., ktoś spytał: „Ten Wawrzyniak naprawdę był taki, jak nasz prezes Fabisiak?”.

Paweł Fabisiak. Prezes Zarządu Spółdzielczego Banku Ludowego im. Ks. P. Wawrzyniaka. Następca ks. Wawrzyniaka w śremskim Banku, więc tak jak Patron: społecznik, sojusznik placówek oświatowych, mecenas kultury. Współzałożyciel, prezes (2002-2007) i, od początku (1999) do dziś, członek Zarządu Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie.

Dzięki niemu śremski Bank Ludowy powrócił z „niebytu”. Po upadłości w 1992 r., to właśnie Paweł Fabisiak (pisano wtedy: „młody, zdolny kurator”) przygotował plan, którego realizacja doprowadziła do uratowania dzieła P. Wawrzyniaka i wznowienia działalności banku w 1995 r. Był to wtedy jedyny przypadek w Polsce, gdy udało się uniknąć likwidacji upadłego banku. Prezes Fabisiak oczywiście w tymże roku doprowadził do tego, że w nazwie banku pojawiła się fraza „im. Ks. P. Wawrzyniaka”.

Współpracuję z Nim dwudziesty rok. Spotykamy się, choćby z racji pracy w Towarzystwie. A zaczęło się wszystko w latach 90. od współdziałania szkoły i banku mających tego samego patrona. Wiele działań przy wsparciu SBL: konkursy wiedzy o Patronie, jubileusze szkoły, systematyczne wyjazdy (z uczniami, nauczycielami, przedstawicielami banku, śremskich władz i parafii farnej) do Mogilna, powstanie gimnazjum.

W 2003 r. Gimnazjum nr 2 otrzymało sztandar z inicjatywy Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka (P. Fabisiak był wtedy jego prezesem). Głównym fundatorem był Bank. Jedyna w swoim rodzaju uroczystość odbyła się przed śremskim Ratuszem i rozpoczęła się od przeniesienia sztandaru z siedziby SBL na rynek. W świetle tego faktu należy uznać, że pierwszym chorążym pocztu sztandarowego był ... Paweł Fabisiak.

Wyjazdy do Mogilna. Z reguły związane z rocznicami śmierci P. Wawrzyniaka. Szczególny był rok 1998, wtedy odsłonięto tam pomnik Księdza. Efekt tamtego wyjazdu to wybudowanie, kilkanaście miesięcy później, pomnika ks. Wawrzyniaka w Śremie oraz utworzenie Towarzystwa. To był efekt tamtego wyjazdu – bo pomysł działań zrodził się podczas naszej rozmowy w drodze powrotnej do Śremu...

Towarzystwo im. Ks. Piotra Wawrzyniaka... O Towarzystwie pisałem w „Gazecie Śremskiej” nr 5-6/2014. Tu – raz jeszcze o pomocy młodym poprzez stypendia dla studentów z naszego powiatu. Jest to sprawa szczególnie ważna dla Pawła Fabisiaka, wiele robi aby pieniędzy na ten cel nie zabrakło. Najwięcej działań widocznych dla wszystkich zorganizowało Towarzystwo podczas obchodów rocznicowych ks. Wawrzyniaka w l. 2009 - 2010. Niewątpliwie nie

byłoby ich tyle, gdyby nie zaangażowanie się prezesa Fabisiaka. A materialnym tego dowodem jest i pozostanie Ławeczka P. Wawrzyniaka na Promenadzie, a także Miejska Trasa Turystyczna.

Brak miejsca na opisanie wszystkich działań pana Pawła. Nie zmieszczę wielu wspomnień... Może jeszcze będzie okazja? Przecież to wszystko trwa, Prezes stale się rozwija. Kiedyś „młody, zdolny”, teraz... mniej młody, bardziej zdolny i do tego z doświadczeniem!

Jakim jest człowiekiem? Cofnijmy się do początku tekstu i odwróćmy tamto pytanie. „Czy Paweł Fabisiak jest taki, jak ksiądz Wawrzyniak?” Odpowiedź zostawiam tym, którzy go znają.

Dodam jedno – poczucie humoru. Dowód: w czasie budowy pomnika pytano: dlaczego na Jezioranach i czy miejsce ma związek z życiem Wawrzyniaka? Wtedy Paweł Fabisiak wpadł na pomysł – mówmy, że młody Piotr, chodząc z Wyrzeki do śremskiego gimnazjum, siedział tam na kamieniu i np. odpoczywał. Na konferencji prasowej Prezes powiedział to i... po latach, na spotkaniu w muzeum, promującym książkę o P. Wawrzyniaku nieźle się ubawiliśmy, gdy ktoś z powagą podzielił się tą „wiedzą historyczną” z autorką książki.

Prezes Banku zaczynał od „mniej niż zero”. Dzisiaj: bank ma filie, oddziały, kilkanaście punktów obsługi klienta. Nowa siedziba... Co jeszcze będzie? Myślę, że Prezes nieraz nas zaskoczy.

A póki co – znowu jedziemy do Mogilna, do Patrona...

Leszek MAŃKOWSKI
fot. zbiory Gimnazjum nr 2

Słowa, dobrze, że jesteście

Pierwsze miejsce śremianki w konkursie poetyckim

Anna Dymna – ktoś nie zna wspaniałej aktorki, która zachwycała nas swymi kreacjami filmowymi i teatralnymi. Pamiętna Barbara Radziwiłłówna, Marysia Wilczurówna, Ania Pawlaczka, to postacie filmowe, które zapadły nam w pamięci dostarczając wielu wrażeń i wzruszeń. Od 1973 roku Dymna występuje w Starym Teatrze w Krakowie.

Oprócz pracy zawodowej, Dymna jest prezesem założonej przez siebie fundacji „Mimo Wszystko”, która powstała we wrześniu 2003 roku. Nazwę dla swej fundacji zaczerpnęła z tekstu, zatytułowanego „Mimo Wszystko”, który wyryto na jednym z przytułków w Kalkucie, prowadzonych przez Matkę Teresę. Autorem tekstu jest dr Kent M. Keith. Przytoczę fragmenty tekstu:

Ludzie postępują nierozumnie, nielogicznie i samolubnie-

Kochaj ich mimo wszystko.

Jeśli czynisz dobro, oskarżają cię o egocentryzm-,

Czyń dobro mimo wszystko.

Jeśli odnosisz sukcesy, zyskujesz fałszywych przyjaciół i prawdziwych wrogów-

Odnos sukcesy mimo wszystko.

Dając światu najlepsze co posiadasz, otrzymujesz ciosy,

Dawaj światu najlepsze co posiadasz- mimo wszystko.

W ciągu 10 lat istnienia, fundacja pomogła 20 tysiącom osób niepełnosprawnych i chorych w całej Polsce. Zapewnia opiekę swym podopiecznym w nowo wybudowanym Ośrodku Rehabilitacyjno-Terapeutycznym Dla Osób Niepełnosprawnych Intelakualnie „Dolina Słońca” w Radwanowicach. Anna Dymna kocha poezję i promuje ją, organizując regularnie Salony Poezji. Jest też pomysłodawczynią Ogólnopolskiego Konkursu Poezji dla Osób Niepełnosprawnych „Słowa dobrze że jesteście”. Jego głównym celem jest promowanie twórczości osób niepełnosprawnych. Skąd nazwa konkursu? *Słowa, dobrze że jesteście* – zdanie to powtarzam codziennie wielokrotnie – mówi Anna Dymna. *Jestem aktorką, słowa to mój warsztat, mój największy sprzymierzeniec, cenny przekaznik emocji myśli, które pozwalają tworzyć mi role. Znam dobrze wagę i wartość słów.*

W styczniu 2012 roku odbyła się pierwsza edycja konkursu. Spotkał się on z tak wielkim zainteresowaniem, że postanowiono go kontynuować każdego roku. Do tegorocznej edycji utwory nadesłało 277 osób. Konkurs podzielony był na dwie kategorie – dla osób z niepełnosprawnością intelektualną (81 osób) oraz dla osób z innymi niepełnosprawnościami (196 osób). Jedną z osób, które się zgłosiły była śremianka – Łucja Staszak.

Jest ona absolwentką Liceum Ogólnokształcącego w Śremie. Ukończyła wyższe studia zawodowe na wydziale filologii rosyjskiej UAM w Poznaniu. Przez wiele lat pracowała jako nauczyciel, obecnie jest na emeryturze. Wiersze pisała od lat – ale jak to sama mówi – „do szuflady”.

Wiersze przez lata były dla mnie swoistym „wentylem bezpieczeństwa”. Rodziły się z emocji

Łucja Staszak





Anna Dymna wręcza nagrodę Łucji Staszak

i pozwalały pozbyć się ich nadmiaru, który czasem zatykał oddech wzruszeniem, innym razem dławił bólem, a jeszcze kiedy indziej był tym obszarem refleksji i pytań, na które nie ma odpowiedzi. Urodziłam się i wychowałam na wsi. Jako dziecko całą duszą chłonięłam bogactwo kolorów, zapachów i dźwięków nieodłącznie towarzyszących zmieniającym się porom roku. Wszystko to jest ciągle we mnie i tylko w niewielkim stopniu udaje mi się przelać te uczucia na papier.

Dopiero w 2010 roku, za namową przyjaciółki, zdecydowała się opublikować niektóre wiersze na łamach czasopism ogólnopolskich i lokalnych. W 2012 roku ukazał się pierwszy tomik wierszy zatytułowany „Pisane jesienią”.

Łucja Staszak, o konkursie organizowanym przez Fundację Anny Dymnej dowiedziała się w marcu, słuchając audycji radiowej z Krakowa. Wysłała wymaganą ilość wierszy i po jakimś czasie prawie o tym zapomniała, nie licząc na jakiś sukces. Jakież było jej zaskoczenie i radość, gdy 7 maja zadzwonił telefon, po czym sympatyczna pani powiadomiła ją, o zajęciu pierwszego miejsca w konkursie. Zwycięzców wyłoniło jury w składzie: Anna Dymna, Janka Graban, Józef Baran, Leszek Aleksander Moczulski i Adam Ziemiański. A oto jak podsumowali niektórzy z nich ten konkurs:

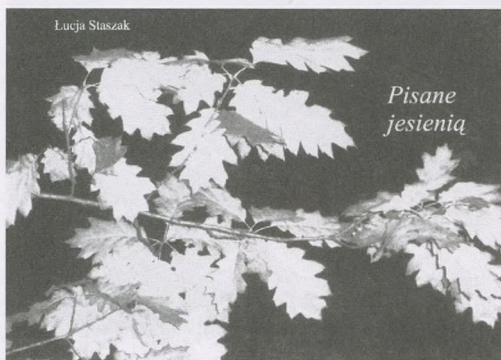
Anna Dymna – *Wiersze nadesłane na nasz konkurs są często jakoś boleśnie proste i oczywiste, prawdziwe i czyste, bez kombinowania, udawania. Ich autorzy przypominają mi, że cierpienie, choroba i śmierć są po prostu częścią życia, że trzeba się cieszyć każdą chwilą, doceniać każdy dobry gest, zachwycać się tym co jest obok.*

Adam Ziemiański – *Ci ludzie mają coś naprawdę ważnego do przekazania. Jest w ich utworach szczególnie rodzaj serdeczności. Czuję, że ta lektura mnie wzbogaca.*

Józef Baran – *Wobec tej lektury nie jeden tzw. profesjonalny poeta powinien ściągnąć czapkę z głowy. Wiersze są przejmujące i autentyczne aż do bólu.*

Tak! Prawdziwe wiersze nie powstają z wiedzy a płyną prosto z serca.

Uroczystość wręczenia nagród miała miejsce 5 lipca w Studiu im. Romany Bobrowskiej Radia Kraków. Towarzyszył jej koncert poezji zatytułowany „Poezjo, ach to ty!” Wykonawcami byli finaliści i laureaci Festiwalu Zaczarowanej Piosenki im. M. Grechuty. W trakcie koncertu nastąpiło wręczenie nagród laureatom konkursu poetyckiego. Pierwsze miejsce zajęła mieszkanka naszego miasta – Łucja Staszak. Jej wiersze odczytała Beata Paluch, aktorka Narodowego



Starego Teatru w Krakowie. Nagrodzone wiersze to: „Pisanka wielkanocna”, „Stacyjka Samotność” i „Podkówka szczęścia”.

Stacyjka Samotność

Stacyjka SAMOTNOŚĆ – pusty peron i ławka.

Moknie na drzewie ptak...

Mżawka...

Nikt tu nie woła,

nie czeka

i tak daleko stąd

do stacji drugiego człowieka...

Siedem miliardów istnień,

dwudziesty pierwszy wiek –

na stacyjce SAMOTNOŚĆ

pociągi kończą swój bieg...

Anna Dymna odnosząc się do tego wiersza powiedziała: (...) *Przez tysiące słów o różnych barwach i nastrojach wyraźnie wylania się prawda o tym, jak bardzo człowiek potrzebny jest drugiemu człowiekowi. (...) Matka Teresa mówiła, że samotność jest największym cierpieniem naszych czasów. Samotność to koniec wszystkiego.*

Bardzo wzruszona laureatka – Łucja Staszak podziękowała w imieniu własnym i wszystkich

nagrodzonych Annie Dymnej za ciepło, serdeczność i możliwość spotkania się w tym magicznym miejscu. Odczytała również wiersz napisany dla niej na tę okoliczność:

Portret dalece niepełny

Pani z filmowego kadru

i z nieporadnej laurki,

dymna jak ciepło

wieczornego ogniska...

Ciepło słów, rąk,

oczu, w których czasem łza...

Anna Dymna –

madonna codzienna od obolałych dusz...

Znana i bardzo lubiana aktorka nie kryła wzruszenia po wysłuchaniu tych słów. Po zakończeniu koncertu, każdy z laureatów mógł jeszcze porozmawiać z nią indywidualnie, robiąc sobie pamiątkowe zdjęcia.

W jednym z nagrodzonych wierszy – „Podkówka szczęścia”, Łucja Staszak napisała:

(...) Zawsze ktoś mnie w życiu ubiegł

w kolejce do szczęścia.

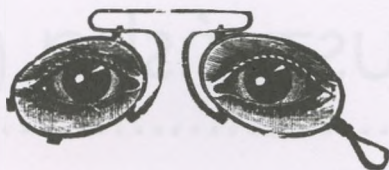
Owszem – nie byłam ostatnia,

ale nigdy pierwsza.

Brawo Luciu ! Tym razem nikt cię nie ubiegł – byłaś pierwsza. Serdeczne gratulacje!

Urszula CIESIELSKA
fot. zbiory Łucji Staszak

Do artykułu wykorzystano: „Jestem... jesteś”, „Republika Marzeń” Fundacji Anny Dymnej Spółdzielnia Socjalna Kraków 2014 oraz wiadomości internetowe www.mimowszystko.org/pl/fundacja/o-fundacji/640,O-Fundac...



myślobranie

1. Niewidzialne pozostaje jedynie to,
na co nie zwróciliśmy uwagi.
2. Ludzki mózg karmi się
obrazami i słowami.
3. Wiedza potrzebna jest do pracy.
Do życia wystarcza instynkt.
4. Trudno odgadnąć kiedy
druga strona fantazjuje.
5. Nad rozlanym mlekiem
nie rozpacza tylko kot.
6. Działalność na polu sztuki
przypomina masochizm.
7. W obliczu Tajemnicy stajemy
w niemym odrętwieniu.
8. Aby osiągnąć święty spokój,
trzeba wcześniej dostąpić
świętości.

przemyślenia : Eugeniusz A. Ferster

Maria Pruszyńska (1907-1984)

Maria Meysztowicz-Pruszyńska urodziła się w 1907 roku w Wilnie. Jej ojcem był szambelan papieski Oskar Meysztowicz, a matką Florentyna z Kęszyckich. Pochodziła ze starej rodziny ziemiańskiej z Kresów. Ojciec jej poniósł śmierć jesienią 1939 roku po wkroczeniu Armii Czerwonej.

Stryj był po zamachu majowym ministrem sprawiedliwości, a przedtem szefem Rządu Litwy Środkowej, przed przyłączeniem do Polski.

Szkółę średnią ukończyła w Gimnazjum Nazaretanek w Wilnie, studia wyższe odbyła na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W lipcu 1933 r. poślubiła Ksawerego

Pruszyńskiego w Rohoźnicy w pobliżu Wołkowyska w kościele wybudowanym w latach międzywojennych sumptem jej ojca.

Wkrótce po ślubie Ksawery Pruszyński wyjechał na placówkę konsularną do Kijowa.

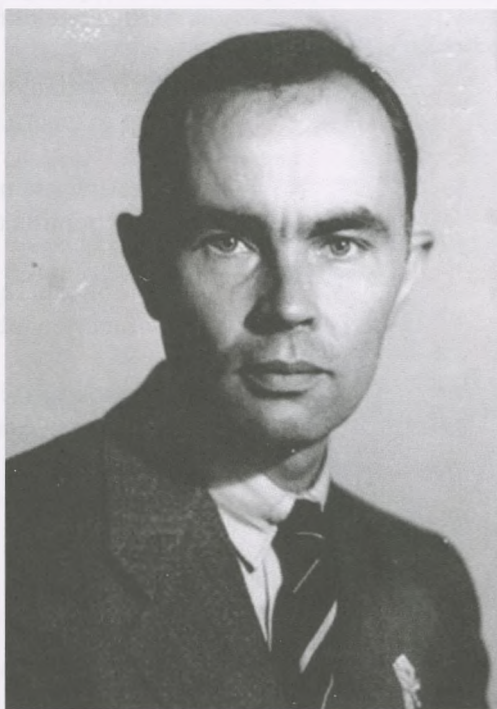
Niebawem dojechała do niego żona. Podczas swego pobytu Ksawery objechał rodzinne strony: Stary Konstantynów, Wolice, Sewerynki, Strzelczyńce. Maria Pruszyńska towarzyszyła mężowi w czasie jego pobytu w Hiszpanii, podczas wojny domowej, gdzie byli korespondentami wojennymi.

W Hiszpanii natrafia na miejsce kultu św. Rity. Zafascynowała ją postać tej świętej i jej historia.

Maria Pruszyńska



Ksawery Pruszyński



Postać tej świętej towarzyszyła jej przez całe życie.

Ksawery Pruszyński wydał zbiór reportaży „W czerwonej Hiszpanii”. W maju 1939 roku wyjechał do USA. W przeddzień wybuchu wojny przebywał na Węgrzech, wrócił do kraju i starał się o przydział do wojska. Z końcem października 1939 roku razem z bratem Mieczysławem przez Karpaty i Węgry udali się do Wojska Polskiego we Francji. Po klęsce francuskiej wylądował w Anglii. Pod Narwikiem walczył w Brygadzie Podhalańskiej.

Był znakomitym dziennikarzem, reporterem, a zarazem pisarzem. Nazywano go „księciem reportaży”. W latach 1947/48 był przedstawicielem Polski przy ONZ. Następnie otrzymał nominację na posła w Hadze (1948-1950). W czerwcu 1950 roku został wezwany do kraju. Zginął w czasie drogi powrotnej na terenie RFN, koło miejscowości Hanim.

Po 40 latach od wydarzeń w Hiszpanii Maria Pruszyńska ufundowała figurę św. Rity, patronki spraw trudnych i beznadziejnych w kościele w Błociszewie. Błociszewo wybrane zostało nie bez przyczyny. Tutaj są korzenie rodzinne jej matki Florentyny Kęszyckiej-Meysztowicz, tutaj właśnie w krypcie cmentarnej, wśród wielu potomków, spoczywa jej matka.

Maria Pruszyńska fundując statuetkę była przekonana, że św. Rita szczególną łaską i opieką otoczy całą parafię. Figurę wykonano w drewnie, polichromowana przedstawia świętą Ritę w postawie stojącej i oburącz trzymającą wyższy od niej krzyż z pasją Chrystusa. Figura stoi na cokole z ornamentem. Jej twórcą był poznański artysta A. Woźniak. W 1978 roku figurę do Błociszewa przywiózł ostatni właściciel Wojciech Kęszycki.

W latach dojrzałych Maria wykształciła w sobie kult do św. Rity, za pośrednictwem której wyprosiła dla siebie i innych wiele łask. Ostatnimi czasy rozwinął się w parafii

prawdziwy kult do tej świętej. Przybywają pielgrzymki wiernych, odnowiono statuetkę.

Maria Pruszyńska była wszechstronnie utalentowana. Była pisarką, dziennikarką, uprawiała malarstwo, rzeźbę, ceramikę. Z pasją oddawała się kulturze i sztuce. Publikowała w prasie krajowej i zagranicznej. Przy rozlicznych zajęciach nie zaniedbywała spraw rodzinnych, stawiając je z zasady na pierwszym planie, bez względu na miejsce i czas.

W latach siedemdziesiątych Maria Pruszyńska często przebywała w Kanadzie, zamieszkiwała w Toronto, gdzie po ciężkiej chorobie, opatrzona sakramentami zmarła 14 czerwca 1984 roku.

Nie dane jej było spocząć w rodzinnej Rohoźnicy. Dlatego życzeniem zmarłej było, żeby jej prochy spoczęły w Błociszewie, w „sanktuarium” rodzinnej pamięci, obok matki i przodków. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 13 października 1984 roku. W mszy pogrzebowej uczestniczyli między innymi: Aleksander i Stanisław Pruszyńscy – synowie zmarłej, Helena, Stanisław, Michał i Jan Deskurowie, Oskar Meysztowicz jr., Maria, Wojciech senior, Barbara, Wojciech i Marysia Kęszyccy, Gustaw Ponikiewski, konsul i sekretarz z Ambasady Kanady.

Maria Pruszyńska była Polką bezkompromisową i niezachwianą w swej filozofii życiowej i światopoglądzie. Była człowiekiem wielkiego serca i wielkiego formatu.

Elżbieta JANKOWSKA

Stulecia silnych kobiet

Z górnej półki

„Stulecie” Herbjorg Wassmo, z którą interesujący wywiad ukazał się kilka tygodni temu w „Wysokich Obcasach”, to niezwykła, epicka saga pewnej norweskiej rodziny, a raczej historia życia trzech silnych kobiet z rodziny pisarki. Egzystencja tych kobiet, mieszkających na północy zimnej Norwegii, okazuje się niezwykle trudna, jednak ich codzienność nie jest pozbawiona magii. Rodzą (niezliczone) ilości dzieci, wychowują je, zajmują się gospodarstwem i mężem, kontaktami z rodziną i sąsiadami, nie przestając marzyć o innym świecie, o bardziej ekscytujących wyzwaniach. Czasami udaje się im zrealizować swoje marzenia.

Sara Susanne, piękna rudowłosa dziewiętnastowieczna prababka Herbjorg Wassmo, już jako mężatka, poznaje wykształconego, światowego pastora, zamiłowanego malarza, któremu przez pewien czas pozuje do obrazu. Właśnie to dzieło, odkryte w dzisiejszych czasach przez kogoś z rodziny, w kościele na Lofotach, daje autorce asumpt do napisania powieści. Sara Susanne, ożeniona z rozsądkiem z Johannesem, silnym, aczkolwiek nadmiernie milczącym mężczyzną, przeżywa rodzaj fascynacji pastorem, co zresztą niezbyt dobrze kończy się dla obojga. Dla Sary Susanne właśnie wspomnienie o pastorze, aż do śmierci stanie się ucieczką od życia, jakie wie dzie u boku swojego rybaka – jąkały, którego zresztą na swój sposób kocha.

Elida, jej dwunaste dziecko i babka pisarki, jest następną silną kobietą, której losy poznajemy. Ta z kolei wyszła za mąż z miłości, za słabego i schorowanego marzyciela, który staje się jej wsparciem i zarazem udręką. Elidzie udaje się wraz z rodziną wyjechać na pewien czas do

Christiani (dzisiejsze Oslo), by tam szukać pomocy dla męża. Dzięki temu, pod pretekstem choroby, którą można leczyć tylko w stołecznych szpitalach, Elida próbuje życia nieco mniej wymagającego, niż na zimnej północy. Czytelnik zaś ma okazję, wraz z nią i jej rodziną, wziąć udział w kilku ważnych dla Norwegii momentach.

Jej najmłodsza córka, urodzona niejako przypadkiem, bez towarzyszącego narodzinom dziecka entuzjazmu (łagodnie mówiąc), a następnie z powodu biedy podrzucona czasowo na wychowanie do dalekich krewnych, to matka pisarki, Hjordis. Chłodna i powściągliwa wiąże się, ku swemu nieszczęściu, z człowiekiem, który okazuje się egocentrycznym potworem. Autorka była w dzieciństwie przez ojca molestowana i w powieści próbuje zmierzyć się nie tylko ze swoją życiową traumą, ale także zrozumieć i wytłumaczyć postawę matki, jej wybory i zaniechania.

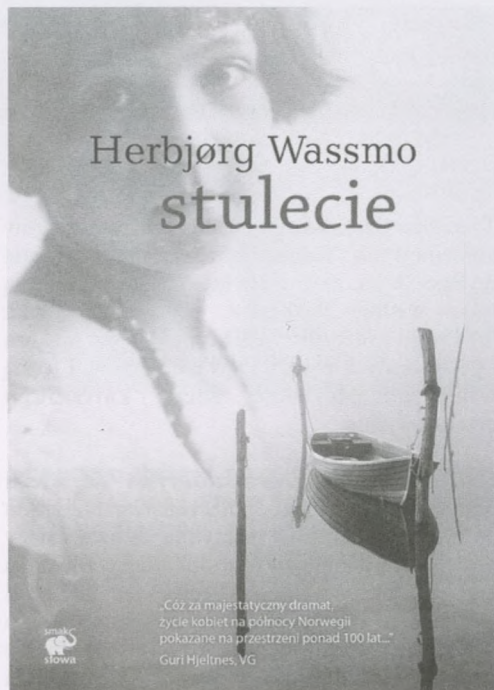
Historie miłosne i kobiece biografie są tłem do szczegółowego opisu życia w Norwegii z przełomu wieków dziewiętnastego i dwudziestego. Ta codzienność jest dla czytelnika niezmiernie ciekawa. Nie tylko ze względu na odmienną obyczajowość, ale też dzięki surowemu pięknu przyrody, z którą nasze bohaterki są za pan brat: pływają świetnie łodziami, łowią ryby i same je sprawiają, ucinając jednym wprawnym ruchem ręki rybią głowę. A jedną z pierwszych czynności, których nauczyła się Herbjorg od matki, jest umiejętność niezawodnego cumowania łodzi. Opis połowu śledzi, który Sarę Susanne i Johanna czyni bogatymi, należy do jednego z najbardziej magicznych momentów książki (i wcale tu sobie nie żartuję!).

Autorka bardzo mocno utożsamia się ze swoimi bohaterkami, stają się przez to niezwykle współczesne, a ich rozterki i pragnienia są bardzo bliskie dzisiejszym kobietom. Być może też dlatego, że w sposobie odczuwania, w wyznawanym systemie wartości, nie różnimy się aż tak bardzo od naszych prababek mimo prawa do głosowania, odkurzaczy i komputerów?

Herbjorg Wassmo opowiada w taki sposób, w jaki niektóre z nas uwielbiają robić w damskim gronie – są to niekończące się historie, pełne szczegółów i wątków pobocznych, o ludziach z naszego otoczenia, ich rodzinach, znajomych, przyjaciółach i przyjaciół kochankach. Ja sama lubię taki rodzaj narracji, zarówno w życiu, jak i w literaturze. Pod warunkiem, że nie jest powierzchowny, a to ostatnia rzecz, którą – nawet ktoś trochę znudzony snującą się, jak dym z jesienno ogniska sagą – może zarzucić prozie Norweżki, Herbjorg Wassmo.

J.A.

Książki Herbjorg Wassmo w Wydawnictwie Smak
Słowa: Stulecie, Księga Diny 2014



Wesołych
Świąt życzy



Ze złem obcowanie czyli „Kupiec wenecki” w Kaliszu



Teatr

im. Wojciecha Bogusławskiego
w Kaliszu

Ta sztuka Szekspira jest zaliczana do utworów komediowych. Jednak dziś taką się wcale nie wydaje. A już zwłaszcza kiedy wystawia się ją tylko według Szekspira, pozostając jednak w kręgu intrygi zapisanej przez autora i postawionych przez niego problemów. I to się widzi od pierwszej sceny kaliskiego przedstawienia.

Oto na naszych oczach rozgrywa się wielki dramat współczesnego społeczeństwa. Polega on na tym, że ludzkość poczyniła oszałamiający postęp technologiczny nie dokonując równego mu postępu moralnego. Autor tej realizacji w Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, Adam Nalepa uchwycił to doskonale stosując niemal filmowy sposób przekładania słów na obrazy. Rzecz dzieje się współcześnie w luksusowym ośrodku, jak byśmy to powiedzieli, odnowy biologicznej w Wenecji. Nadzy mężczyźni korzystają z pryszniców, inni zrelaksowani, okryci już ręcznikami umawiają się na spotkania, aby przy wykwinnych daniach czy trunkach załatwić sprawy biznesowe. Chodzi oczywiście o pieniądze, a ściślej o pożyczki. Taki jest już ten dzisiejszy świat, że stoi na glinianych nogach kredytów. I to się może w każdej chwili zawalić, co się przydarzyło zarówno bohaterom Szekspira jak i ich dzisiejszym odpowiednikom.

Wierny przyjaciel Bassania (Szymon Mysłakowski), rzetelny kupiec Antonio (Michał

Grzybowski), chce pomóc przyjacielowi w zdobyciu ręki zamożnej Porcji (Izabela Beń). Aby jej zaimponować, stworzyć wrażenie, że jest solidnym, bogatym biznesmenem, musi skądś pożyczyć pieniądze. Antonio jest pełen dobrych chęci, ale akurat zainwestował gotówkę w towary, które lada dzień mają przyplłynąć do Wenecji. Z odwagą więc pożycza dla Bassania sporą sumę od niejakiego Schylocka (Michał Wierzbicki). Zabezpieczenie jakiego żąda pożyczkodawca może się wydawać dziwaczne. Ma to być funt ciała dłużnika. No i oczywiście statki toną. Schylock nie godzi się na prolongatę, ani nie chce przyjąć całej zapłaty od wprowadzonej w sprawę Porcji. Funt to pewnie akurat tyle co serce. Umowy trzeba dotrzymać, egzekucja musi się odbyć. W rezultacie emocji giną wszyscy, poza nieobecny Bassaniem.

Tu należy się wyjaśnienie, że Schylock jest Żydem. Reżyser miał zatem niemały problem, jak uniknąć wydźwięku antysemickiego. Szekspir odzwierciedlał bowiem atmosferę i nastawienie ludzi swojej epoki. A dziś? Przecież na tym zasadza się cała intryga sztuki a przebiegły Żyd, łasy na chrześcijańską krew, jest jedną z centralnych postaci... Słyszałam opinię, że postać ta grana przez Michała Wierzbickiego jest za mało wyrazista. Jestem jednak skłonna doszukać się tu koncepcji przedstawiania jej od samego początku jako przyszłej ofiary. Jaką też się w końcu staje. Stąd



tak konsekwentnym wydaje się postawienie akcentu na ucieczce z domu jego ukochanej córki Jessiki (Kama Kowalewska). Oczywiście razem z majątkiem. Ruina planów i marzeń jest więc kompletna. Na polu bitwy pozostaje Bassanio. Spryciarz, materialista do szpiku kości ma wreszcie władzę, majątek i żadnych zobowiązań. Ale zapewne się nie zmieni. Pozostanie takim tombakowym złotem z fałszywym blaskiem wszystkich gadżetów współczesnego luksusu.

Już wtedy też tak było. Wypada się zgodzić z twórcami kaliskiej inscenizacji, że wystawienie „Kupca weneckiego” w jego klasycznym kształcie pod żadnym względem nie dałoby się obronić. A tak otrzymaliśmy niezwykle przestrogę – pieniądze przychodzą i odchodzą, człowiek zostaje. A my niefrasobliwie obcujemy ze złem.

To przedstawienie przykuwa uwagę tempem, sprawną dramaturgią, scenografią, kostiumami, choreografią, muzyką. Wszystko wzięte

z naszego dziś, w proporcjach pozwalających skupić uwagę na tym co najistotniejsze. Podkład do sceny finałowej *Money, money* rozbrzmiewa przecież w naszym życiu niemal od rana do wieczora. Podziwiam warsztat aktorski wykonawców poszczególnych ról, dzięki temu to trudne i tak nowatorskie przedstawienie w ogóle było możliwe a które zapamiętuje się na długo.

Barbara NOWICKA

fot. zbiory Teatru im. W. Bogusławskiego

„Kupiec wenecki” według Szekspira w przekładzie Stanisława Barańczaka, adaptacja Adam Nalepa, Jakub Roszkowski, reżyseria Adam Nalepa, dramaturgia Jakub Roszkowski, scenografia i kostiumy Maciej Chojnacki, choreografia Wiola Fiuk i Patryk Gacki, muzyka Marcin Mirowski, szermierka Waldemar Wilhelm, premiera Kalisz Teatr im. W. Bogusławskiego maj 2014 r.

Kod nieznany, czyli niedokończone historie kilku podróży

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...

mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Każdy ma swoją wrażliwość. Haneke przemawia do mojej jak mało kto. „Kod nieznany” obejrzałam całkiem niedawno, choć film jest z 2000 roku. Minęło już kilka tygodni, a ja wciąż myślami wracam do tego obrazu. Skoro nie mogę przestać myśleć, oznacza to, że powinnam napisać kilka słów na ten temat.

Michael Haneke jest bez wątpienia jednym z najbardziej interesujących i bezkompromisowych współczesnych reżyserów. A jednak „Kod nieznany” to stosunkowo mało rozpoznawalny w Polsce i chyba w ogóle w Europie film. Z tego co mi wiadomo w przeciwieństwie bowiem do „Funny Games”, „Pianistki” czy „Miłości” nigdy nie trafił do jakiegokolwiek dystrybucji. A szkoda, bowiem „Kod nieznany” niesie wielce uniwersalne przesłanie, mimo że minęło prawie 15 lat od jego powstania.

„Kod nieznany” skonstruowany jest nieco jak (parę lat późniejszy) „Babel” Inarritu – obserwujemy przeplatające się historie kilku postaci – ludzi z różnych kultur i środowisk. O ile jednak „Babel” był raczej zabawą bez głębszej refleksji, o tyle dla Haneke konstrukcja ta jest punktem wyjścia do wielu poważnych pytań.

Akcja filmu rozgrywa się w Paryżu, stolicy Francji, wielkomiejskiej metropolii tętniącej życiem, pełnej barw i dźwięków, dynamicznej oraz w ciągłym ruchu. Wspólna przestrzeń ulic, barów, restauracji czy teatrów wypełniona jest ludźmi, którzy pragną się spotykać, kontaktować wzajemnie, spożywać razem posiłki. To właśnie przestrzeń, w której przyszło żyć głównym bohaterom „Kodu nieznanego” – nielegalnej

emigrantki z Rumunii, afrykańskiej rodziny, samotnego farmera wychowującego nastoletniego syna w podparyskiej wsi... Jednak głównymi bohaterami filmu wydaje się być dwójka młodych Paryżan – Anne (rewelacyjna Juliette Binoche) i jej chłopak Georges. Ona jest początkującą aktorką, on fotografem wojennym. Para ta wydaje mi się najważniejsza dla filmu, bo to właśnie poprzez nią Haneke zadaje zachodnio-europejskiemu widzowi najważniejsze pytania.

Stolica Francji w „Kodzie nieznanym” stanowi epicentrum konsumpcyjnego świata.

Zamieszkujący to miejsce człowiek ma wrażenie, że w każdej chwili może zmienić swoje życie, a w każdym bądź razie może próbować realizować swoje marzenia. W takiej sytuacji bunt również zostaje wyeliminowany z życia społecznego. Nie ma on sensu w wykonaniu jednostki o czym boleśnie przekonuje się czarnoskóry chłopiec, który stara się zaważczyć o godność żebrzącej na ulicy rumuńskiej kobiety, która to zostaje upokorzona, gdy inny obywatel francuskiej stolicy wrzuca w jej dłonie jakieś brudne opakowanie. Nikt nie docenia aktu buntu chłopca przeciw nieetycznemu zachowaniu. W efekcie to jego postępowanie zostaje zinterpretowane jako naganne, a chłopak zostaje skierowany na komisariat. Bunt nawet w słusznej sprawie oraz walka o prawa człowieka nie opłacają się i zostają ukarane. Pod pozorami wiary w prawa człowieka, konsumpcyjnego blichtru i bez troski czy ideologii otwartości, kryje się okrutna „biel” zobojętnienia dla innych spraw. Jest to biel skamieniałych, zindywidualizowanych postaw mieszkańców tego pozornie barwnego i otwartego świata.

Mieszkańcy Paryża w zasadzie czują się samotni



i wyobcowani. Miasto zniewala potencjałem możliwości, a w rzeczywistości w kolorowym tłumie nowoczesnych Paryżan wielu pozostawionych jest samym sobie. Wartością miejskiego stylu życia i ukrytych za nim ludzi staje się święty spokój, zaś niewidzialnymi kajdanami, które stają się wygodną drugą skórą, postawa ugrzecznienia i nie wtrącania się w życie innych ludzi. Miejska wspólnota zanika, bo jej istnienie i podtrzymywanie wymaga zaangażowania i uwagi. Zaangażowanie wymaga refleksji i zajęcia konkretnego stanowiska. Bohaterowie Haneke unikają jak ognia ostatecznego stawiania kropki nad i. Wolą żyć w świecie pozorów budując sobie niewidzialne więzienie na własne życzenie. Dystans staje się wygodniejszy niż bliskość, niezaangażowanie prostsze niż koncentracja na innych, ułuda szczęśliwości i zadowolenia łatwiejsza do akceptacji niż konfrontacja z własnym ja. Lepiej nie wiedzieć i nie słyszeć, niż być dobrze poinformowanym i zorientowanym, bo wówczas nie trzeba brać na swoje barki odpowiedzialności i ponosić ryzyka. Można się czuć bezpiecznie, choć jest to bezpieczeństwo pozorne. Haneke nie pozwala swoim widzom poczuć się wygodnie ani przez moment. Jak to możliwe, pyta, że przejmujemy się wymyślnymi filmami o psychopatycznych mordercach (Anne

gra w takim), a zupełnie ignorujemy cierpienie, które czai się na każdym rogu ulicy? Jaka jest właściwa postawa człowieka cywilizowanego wobec „innego”? Haneke nie byłby jednym z największych współczesnych moralistów, gdyby nie przemyślał pewnych odpowiedzi. I są one, jak każda prawda, banalne. Wcale nie musimy zostawać bohaterami. Nie musimy poświęcać całego majątku dla ratowania bliźnich. Nie musimy wyrzekać się swojego wygodnego życia. Czasem po prostu wystarczy, że w brudnej, proszącej o pieniądze na ulicy „Rumunce” zobaczymy człowieka.

„Kod nieznany” nie jest najprostszym filmem w odbiorze. To zimne, ale piękne kino. Niezależnie jednak od przyzwyczajień warto zobaczyć „Kod nieznany”, wierzę szczerze, że są tacy, dla których ten film będzie początkiem zażyłej znajomości z twórczością Haneke.

Joanna CHMIELEWSKA

„Kod nieznany, czyli niedokończone historie kilku podróży”

produkcja: Francja, Niemcy, Rumunia

reżyser: Michael Haneke

scenariusz: Michael Haneke

data premiery: 2000 (świat); 2001 (Polska)

KWESTIONARIUSZ KULTURY



rys. U. Łukomska

BARBARA SIWIŃSKA

Urodzona w Jarocinie, od 1959 roku śremianka. Absolwentka Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Jarocinie (1949-1953) oraz Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Poznaniu (1953-1958). Lekarz medycyny, specjalista chorób wewnętrznych, anesteziolog, patolog. Związana przez 45 lat ze Szpitalem w Śremie, w latach 1967-1973 Kierownik Wydziału Zdrowia PPRN w Śremie. Założyciel OIOM szpitala (1981 r.) i jego wieloletni kierownik, także bloku operacyjnego (od 1999 r. do przejścia na emeryturę w 2004 roku). Założycielka Medycznego Studium Zawodowego w Śremie (1972-1993), które wykształciło 581 pielęgniarek, organizatorka jedyne go zjazdu absolwentów tego studium (2007 r.). Współredaktorka „Wspomnienia w pigułce” (2007 r.), „50 lat Koła w Śremie – zarys historii wspomnienia” (2014 r.). Inicjator społecznej aktywności renowacji kościoła pofranciszkańskiego w Śremie. Członek założyciel (1964 r.) śremskiego Koła

Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (PTL), od 1986 r. i nadal prezes zarządu, od 2003 r. członek Prezydium Zarządu Głównego PTL w Warszawie.

Uhonorowana: Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Gloria Medicinæ, Odznaką Bene Meritus, Za zasługi w rozwoju Województwa Poznańskiego, Za wzorową pracę w służbie zdrowia, Odznaką honorową PCK IV stopnia, Odznaką 50-lecia PCK, Lekarz roku – medyk o wielkim sercu i innymi. Społecznik.

1 Kim jestem...

Jarocinianką z urodzenia, śremianką z wyboru... i nie żałuję!

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Mój zawód.

3 W czym jestem dobra...

Nie mnie oceniać, ale wiem, że mam łatwość w nawiązywaniu kontaktu z ludźmi.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Chcę nadal działać społecznie.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Czy można prostować stare drzewo?

6 Co daje mi szczęście...

Pokój, bo pamiętam wojnę.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Urodziny!

9 **U przyjaciół najbardziej cenię...**
Lojalność.

10 **Bohaterstwo to dla mnie...**
Wyrośnąć ponad wszystkich.

11 **Epoka, w której chciałabym żyć...**
Tu i teraz.

12 **Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...**
Nieszczęście bliskich.

13 **Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...**
Przyjaciele.

14 **Moja największa wada...**
Mam ich wiele, ale nie chcę upubliczniać!

15 **Główna cecha charakteru...**
Stały napęd do działania.

16 **Moje motto życiowe...**
Dawać siebie innym.

17 **Ulubiony dźwięk...**
Szum lasu.

18 **Dźwięk, który mnie denerwuje...**
Odgłos strzału.

19 **Nie mogłabym żyć bez ...**
Przyjaciół, muzyki, książek.

20 **Co wzbudza we mnie lęk...**
Każda agresja.

21 **Moje ukryte marzenie...**
Amerykańskie autostrady tylko dla mnie a ja w super samochodzie za kierownicą!

22 **Dar natury, który chciałabym posiadać...**
Umieć komponować... jak Kilar.

23 **Zawsze śmieszy mnie...**
Pozowanie na kogoś kim się nie jest.

24 **Słowo, którego nadużywam...**
Nie wiem czy jest takie.

25 **Zdanie o mnie, które zapamiętałam...**
Nie pamiętam... robię swoje.

26 **Mysł, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...**
Nie jest źle! Inni mają znacznie gorzej. Jestem optymistką!

27 **Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...**
Wszystko wybaczę.

28 **Wolność to dla mnie...**
Mogę a nie muszę, tolerancja, możliwość wyboru.

29 **Kim chciałabym być, gdybym nie była tym kim jestem...**
Baletnicą lub pilotem!

30 **Obecny stan mojego umysłu...**
Pełny pomysłów, które stopniowo realizuję, starczy ich na wiele lat! Radość, że żyję!

31 **Kim chcę zostać w pamięci innych...**
Dobrym, życzliwym człowiekiem.

NASZTALENT : ARIEL SZUBERT



rys. Ariel Szubert

Rocznik 1991. Mieszka, pracuje i rysuje w Śremie. Absolwent śremskiego LO. Student zarządzania. Pracuje w firmie spedycyjnej. Kinomaniak. Lubi dobrze zjeść a potem to wypocić. Członek wyprawy tratwą na Woodstock w 2012 roku.

Fb: www.facebook.com/ari.drawings
e.mail: ari.drawings@gmail.com

Rysuje od podstawówki. W jego wczesnych pracach dominowały najróżniejsze bestie, potwory, czaszki i mroczne postacie. Od jakiegoś czasu są to portrety znanych i popularnych aktorów, koszykarzy, reżyserów, raperów, postaci filmowych.... Młody rysownik w niezwykle realistyczny sposób kopiuje zdjęcia – używa do tego zwykłych ołówków o różnych twardościach, ołówków automatycznych, gumek, patyczków, chusteczek...

A efekt... NIESAMOWITY!!!!!! Aż wierzyć się nie chce, że są to rysunki. Jak sam mówi, rysowanie to sposób na produktywnie spędzanie

wolnego czasu, ale przede wszystkim wielka lekcja cierpliwości, z którą na co dzień, w innych sytuacjach ma problem. To również wielka pasja, która „nakreca”, motywuje i „popycha do przodu”. W samym procesie tworzenia najbardziej lubi moment „materializowania się pomysłu”, kiedy to, co zamierzał jest już widoczne na papierze. Satysfakcję daje mu też przeglądanie i porównywanie kolejnych prac – kiedy widzieć, że są coraz lepsze, dokładniejsze i bardziej precyzyjne.

Chciałbym... odnaleźć nowy styl, stworzyć taką formę, którą nikt dotąd się nie posługiwał. Póki co.. wciąż szukam...

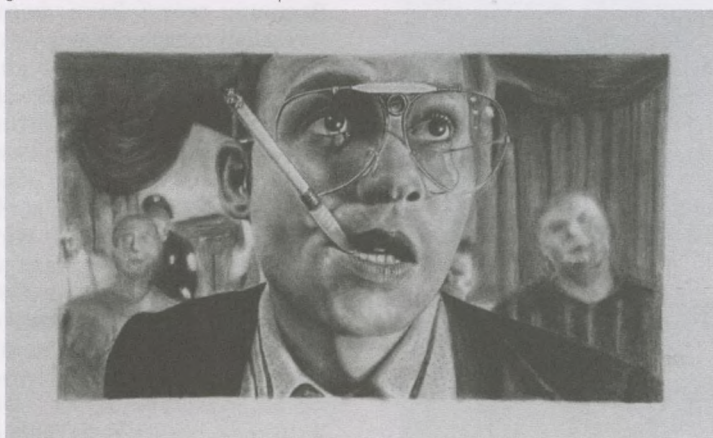
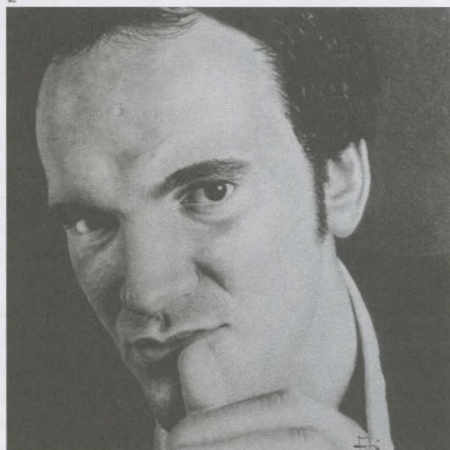
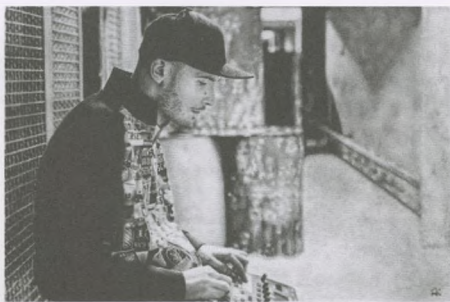
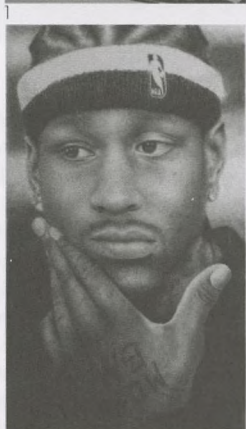
Myślę o... tym, żeby to co lubię robić najbardziej stało się kiedyś moim sposobem na życie.

Inspiruje mnie... Laurie Lipton – amerykańska artystka, która za pomocą ołówka przekazuje swoje surrealistyczne wizje. Oprócz samych pomysłów, zachwyca mnie jej technika i formaty rysunków.

Potrafię... być na tyle uparty, żeby konsekwentnie dążyć do celu.

Lubię... niedawno polubiłem bieganie i wizyty w kuchni (nie tylko w roli konsumenta)

Ewa NOWAK



Rysunek:

1. Edward Nożycoręki (Johnny Depp) – Edward Nożycoręki (1990)
2. O.S.T.R. – raper/producent
3. Allen Iverson – gracz NBA
4. Quentin Tarantino – reżyser/producent
5. Raoul Duke (Johnny Depp) – Las Vegas Parano (1998)

Salvador Dali, ekscentryk i wizjoner...

*„Malarzu, nie jesteś mówcą!
Maluj więc i milcz!”*

S.D

...obok Picassa najbardziej rozpoznawalny malarz XX w. Czy równie wielki, zdania są podzielone... Na pewno był bardzo pracowity i najbardziej medialny. O jego ekscesach twórczych i towarzyskich donosiła prasa już w okresie międzywojnia. Nawet za głębokiej komuny Polska Kronika Filmowa pokazywała migawki z wystaw i jego nieprzewidywalnych wystąpień. Ten słynny Katalończyk urodził się w Figueres, niewielkim miasteczku koło Girony, 11 maja 1904 r., w rodzinie notariusza.

Lekcje rysunku pobierał już w wieku 10 lat. Mając lat 17 zaczął studia w Królewskiej Akademii Sztuki w Madrycie, ale wkrótce został z nich wydalony, bo nie przystąpił do egzaminów, gdyż uważał się za lepszego artystę od swoich nauczycieli. Zaprzyjaźnił się wtedy z późniejszym sławnym reżyserem Luisem Bunuelem i poetą F. Garcią Lorcą, z którym łączył go związek erotyczny.

W tym czasie interesował się malarstwem

impresjonistów, prerafaelitów i metafizycznym Giorgia de Chirica. W 1927 r. pojechał po raz pierwszy do Paryża i poznał Picassa, który pokazał mu swoje obrazy. Dali był pod wrażeniem, choć później twierdził iż jest od niego zdolniejszy, a każdy obraz, który namalował jest więcej wart niż wszystkie obrazy Picassa. Te stwierdzenia typowego egocentryka są nagminne.

Rok później Dali zamieszkał w Paryżu i dzięki wstawiennictwu Joana Miró został członkiem grupy surrealistów pod przewodnictwem Andre Bretona, teoretyka i twórcy Manifestu surrealistycznego. Namalował wtedy swój pierwszy obraz surrealistyczny: „Miód jest słodszy od krwi”. Szybko stał się ważną lecz nie-lubianą postacią ruchu. Koledzy zarzucali mu chciwość i sprzyjanie faszyzmowi.

Surrealizm był kierunkiem odwołującym się do teorii psychoanalizy Freuda, świata podświadomości poznawanego podczas sennych majaków i przeżyć nieogarniętych rozumem. Był to klimat najbardziej odpowiadający twórcom płonących żyraf i miękkich zegarków. Dali inspirował się dawnym malarstwem. Szczególnym sentymentem darzył mistrzów renesansu i usiłował im dorównać.

W 1929 r. poznał Helenę Diakonową, Gałę, która była żoną francuskiego poety Paula Eluarda. Ta o 10 lat starsza rosyjska emigrantka odeszła od męża wybierając życie z Salvadorem, stając się jego miłością, muzą i towarzyszką aż do śmierci. Opiekowała się też finansami artysty i doprowadziła do stabilizacji życiowej. Wyszła





za niego dwa lata po rozwodzie z Paulem w 1934 r., biorąc ślub cywilny, a dopiero w 1958 r., po śmierci Paula kościelny. Gala była też twórczynią sukcesu artystycznego i komercyjnego wystaw w Paryżu i Nowym Jorku w latach 30. W czasie II wojny światowej małżeństwo zamieszkało w USA. Artysta wiele tworzył. Ilość jego obrazów, grafik, rzeźb można liczyć w setkach i tysiącach. Znacznie się wzbogacił lecz oprócz sławy twórcy zyskał przydomek artystycznego błazna...

Andre Breton stworzył pogardliwy anagram od jego imienia i nazwiska *Avida Dollars /chciwy na dolary/*.

Artysta stał się modny wśród wyższych sfer i finansistów, ale też rozwijał swoją sztukę i ciągle się doksztalał. Dziś umieszcza się go na równi z innymi wielkimi surrealistami, jak Max Ernst, Rene Margritte, Hans Arp, Giorgio de Chirico, Joan Miró, Francis Picabia czy Yves Tanguy.

Jego obraz „Trwałość pamięci” znany też jako „Miękkie zegary” z 1931 r. stał się symbolem surrealizmu. Jako niebywały ekscentryk nazwał swoją metodę twórczej pracy „paranoiczno-krytyczną”.

W 1948 r. wrócił wraz z żoną do Europy i zamieszkał kolejno we Francji i Hiszpanii. W 1974 r. nabył ruiny teatru zbombardowanego podczas wojny domowej w rodzinnym Figueras i stworzył tam Teatro Museo Dali, gdzie umieścił swoje obrazy i instalacje, gdyż jak twierdził „całe jego życie było teatrem”. Napisał kilka książek o cechach autobiograficznych : „Myśli

i anegdoty”, „Ukryte twarze”, „Dziennik geniusza” czy „Moje sekretne życie”.

W roku 1982 zmarła Gala. W maju, rok później, Salvador Dali namalował swój ostatni obraz „Jaskółczy ogon”. Schorowany zmarł 23 stycznia 1989 r.

Widziałam wiele jego wystaw. Niektóre obrazy bardzo mi się podobają, inne zupełnie nie... Czasem odnoszę wrażenie, że te bardzo dobre trzeba wyłowić z masy komercyjnej produkcji... W tym roku miałam szczęście zobaczyć Museum Dali w St. Petersburgu na Florydzie, które ma drugi po Hiszpanii zbiór prac artysty (2140 dzieł). To nowe fascynujące muzeum powstałe w 2011 r., zaprojektowane przez Yanna Weymouth'a. Architektura jest imponująca! Wykreowana, spiralna klatka schodowa, rewelacyjne zastosowanie szkła, wspaniałe przestrzenie wnętrza, sklep z gadżetami i kawiarnia Gala oraz wielka rzeźba – słynne wąsy artysty tworzą rewelacyjną całość. Trafiła mi się też szczególna gratka! Oprócz stałego zbioru prac Salvadora pokazywano wystawę czasową – dużą, retrospektywę Andy Warchola. Aktualnie można znacznie bliżej nas obejrzeć dzieła Salvadora Dali. W Berlinie przy Potsdamer Platz otwarto wystawę pokazującą ponad 450 prac mistrza, głównie ze zbiorów prywatnych, czynną codziennie do końca roku w godz. 12.00-20.00 (z wyłączeniem świąt Bożego Narodzenia). Warto zobaczyć i zastanowić się nad twórczością tego geniusza-ekscentryka.

W Polsce, we Wrocławiu, przed najwyższym budynkiem w kraju – Sky Tower umieszczono w 2012 r. odlew rzeźby na podstawie obrazu „Trwałość pamięci”, której nadano tytuł „Profil czasu”. Mnie bardzo zainteresował fabularny film z Robertem Pattisonem w roli młodego Salvadora, „Little Ashes” – „Popiołki”, będący malowniczym zapisem burzliwych i nieokrzesanych lat 20. XX wieku w Madrycie. Zainteresowanym polecam też interesującą wydany przez Taschen album „Dali, dzieła wybrane” Roberta Descharnesa i Gillesa Nereta. A na koniec, jedno z wielu powiedzonek artysty na swój temat: „Jedyne, co odróżnia mnie od wariata, to fakt, że nim nie jestem...”

Urszula ŁUKOMSKA
fot. zbiory autorki

Zapiski z letnich podróży

Brzmi to trochę tak, jakbym prowadziła dziennik, czego nie robię. Zapisane mam wszystko w pamięci i na karcie aparatu fotograficznego. Lubię później przegrywać fotki, grupować w albumy, czasem umieszczam je na CD..., wspominając cudowne momenty letnich wakacji. I uwielbiam dzielić się wrażeniami...

Dziś, w części pierwszej, o ciekawym miejscu w Bolonii i plenerze rzeźbiarskim w Carrarze. Bolonię, miasto od zawsze uniwersyteckie (jeden z najstarszych uniwersytetów Europy), z cudownymi portykami (ok. 35 km), krzywymi wieżami Due Torri, pięknym Piazza Maggiore i trzema kościołami Santo Stefano odwiedzałam już kilkakrotnie. Tym razem pretekstem do kolejnego stała się książka „Medycza z Bolonii” niemieckiego pisarza Wolfa Serno, którą nabyłam z kilkoma innymi czytadłami na okres letniej kanikuly.

Postanowiłam przeczytać ją jeszcze przed

wyjazdem do Włoch i był to dobry wybór, gdyż akcja tocząca się w Bolonii w połowie XVI w., czyli szczytowym okresie renesansu, odśłania kulisy funkcjonowania wydziału medycznego Archiginnasio. Powstał on zamiast lewego skrzydła transeptu kościoła San Petronio na polecenie papieskiego legata w latach 1562-63. Mieści się tu wspaniała biblioteka i Teatro Anatomico, gdzie dokonywano pierwszych w Italii sekcji zwłok na potrzeby naukowe (ze znanstwem opisane w wymienionej powieści). Portyki uniwersytetu biegną aż do Piazza Galvani, gdzie stoi pomnik bolońskiego uczonego Luigiego Galvaniego, odkrywcy napięć elektrycznych we włóknach nerwowych. Krużganki i ściany Archiginnasio zdobią dziesiątki symbolicznych i dekoracyjnych fresków oraz herby profesorów i zamożnych scholarów, także z Polski.

Teatro Anatomico jest przestronną i dobrze

Uniwersytet w Bolonii





Plener rzeźbiarski w Carrarze

oświetloną salą z amfiteatralnymi miejscami, wykonaną ze szlachetnego drewna w ciepłym kolorze, pełną rzeźb i popiersi uczonych, gdzie po środku znajduje się stół z marmurowym blatem, na którym dokonywano sekcji. W powieści tytułowa Medyczka nie uczestniczy w wykładach i ćwiczeniach ponieważ jest kobietą, a te jak wiadomo, nie mogły być studentkami, ale przypadkiem znajduje szczelinę w kasetonowym suficie nad salą, skąd może widzieć przebieg sekcji. Zakrada się tam permanentnie i uczy. „Uklękałam i pochyliłam się nad otworem. Im bardziej przybliżałam do niego twarz, tym wyraźniejszy stawał się obraz przede mną: była tam mała sala, jasno oświetlona licznymi pochodniami, pośrodku stał marmurowy stół. Leżało na nim jakieś ciało. Zakrwawione ciało mężczyzny. Dookoła niego stało z tuzin młodych studentów. Łysy człowiek w zakrwawionym fartuchu wycinał skalpelem części z ciała zmarłego i podnosił je do góry, podczas gdy drugi, budzący respekt mężczyzn, dźwięcznym głosem wyjaśniał: - To, co tu widzimy, drodzy *studiosi*, to jest serce, zwane po łacinie *cor*. Jest to organ wielkości pięści, który dzięki mięśniom pracuje jak pompa. Przyjrzyjcie mu się dokładnie...” itd. Polecam lekturę wydaną przez Świat Książki, a turystom bolońskie zabytki.

Druga seria zdjęć powstała w Carrarze. Jest ich oczywiście znacznie więcej, ale z konieczności wybrałam kilka. Carrara słynie białymi marmurami i Akademią Sztuk Pięknych, mieszczącą się w średniowiecznym książęcym zamku, z kierunkiem rzeźby w marmurze. Co roku zjeżdżają tu artyści z całego świata, by pracować w tym materiale. Organizuje się też plenery dla początkujących pod okiem mistrzów. To tu zatrzymywał się Michał Anioł, gdy czekał na odkucie bryły marmuru przeznaczonej na wykonanie np. figur grobowca Medyceuszy we Florencji, czy Piety Watykańskiej. Mieszkał w domu obok katedry, o czym informuje tablica na ścianie tegoż. W całym mieście stoją rzeźby wykonane w ramach konkursu. Niestety, tegoroczne zupełnie mnie nie zachwyciły... Najciekawsze, według mnie, powstały cztery lata temu, ale jest to oczywiście sprawa gustu. W pobliskiej Pietrasancie miał swoją pracownię Igor Mitoraj, polski rzeźbiarz o międzynarodowej sławie. Namawiam na pobyt w tej urokliwej części Włoch lub tylko przystanek na drodze z Ligurii na południe...

Urszula ŁUKOMSKA
fot. zbiory autorki

Tradycyjne tradycje

Okiem belfra

Z perspektywy nauczycielskiego biurka spoglądam na moich uczniów, którzy stanowią nierozdzielalną i integralną część wielkiego cyber-globalnego świata... Skąd ta myśl? Okres jesienno-zimowy to czas, gdy zderzamy się z kilkoma większymi i mniejszymi świętami, rocznicami i zwyczajami. Poczynając od rocznicy wybuchu II wojny światowej, poprzez lokalną rocznicę wymordowania grupy mieszkańców Śremu przez hitlerowskich okupantów, listopadowe święto zadumy, czyli 1 listopada, rocznicę odzyskania niepodległości, na świętach Bożego Narodzenia kończąc. Jaki związek mają te święta z naszą drogą młodzieżą? A może zadam to pytanie inaczej – jaki związek mają młodzi ludzie z tymi świętami? Co i w jaki sposób świętują młodzi śremlanie, a nawet ogólniej – młodzi Polacy?

Pierwsza refleksja jest smutna. Jak trudno dostrzec wśród uczestników upamiętniających ważne historyczne rocznice twarze młodych ludzi. Nie pojawiają się na takich obchodach ani z potrzeby serca, ani z poczucia obowiązku. 1 i 11 listopada to dla wielu z nich dwa dni wolne – bez zajęć szkolnych. Wezmą udział w szkolnej akademii, ale na mszę za ojczyznę raczej nie pójdą. I tu odezwą się głosy sprzeciwu grupy uczniów reprezentujących czasem skrajnie prawicowe, a nawet narodowościowe poglądy, którzy uczcili rocznicę odzyskania niepodległości bardzo aktywnie, biorąc udział w Marszu Niepodległości. Tu zadaję sobie pytanie, ile w tej aktywności jest patriotyzmu, a ile chęci udziału w czymś emocjonującym? Skupię się jednak na większości, dla której wydarzenia z roku 1918 to jedynie kolejny męczący fakt, który trzeba zapamiętać na sprawdzian z historii. Czy ci ludzie za kilka lat wywieszają w oknach swych domów biało-czerwoną flagę?

1 listopada – Wszystkich Świętych – bardzo ważne dla katolików święto. Czy współczesny młody człowiek rozumie jego sens? Czy wie,

dłaczego w tym szczególnym dniu stajemy przy grobach najbliższych? Czy zapala znicze z wiarą, że istnieje życie wieczne? Czy stało się to jedynie mechanicznym, wyuczonym odruchem?

Czy dla młodych ludzi spotkanie przy wigilijnym stole jest ważne? Czy rozumieją cud, jaki świętujemy każdego roku na pamiątkę narodzin Chrystusa? Czy w swym dorosłym życiu będą pamiętać o małych tradycjach tego dnia – położyć sianko pod białym obrusem, podzielić się opłatkiem? Czy raczej podejmą decyzję, że święta na nartach to o wiele lepszy pomysł?

Skąd te moje wątpliwości? Przecież współczesna młodzież potrafi wspaniale świętować. Spójrzmy na Halloween, Mikołajki, czy Walentynki – każda z tych tradycji, o których śmiało możemy powiedzieć „globalne”, niepostrzeżenie i skutecznie stała się częścią także naszej rzeczywistości. Młodzi ludzie potrafią doskonale się bawić, kultywować te obce tradycje. Często nie ma w tym już pierwotnej ideologii, ale pozostaje zewnętrzna otoczka, blizna i komercja.

Czy jestem zatem przeciwnikiem tych „globalnych” świąt? Zdecydowanie nie jestem. Myślę, że kultura zyskuje dzięki kontaktom z tym, co inne i nowe. Chciałabym jednak znaleźć złoty środek. Czerpmy pełnymi garściami z tego, co oferuje nam świat (także ten w wymiarze cyber i globalnym), ale pamiętajmy także o tym, co nasze, rdzenne i tradycyjne. Ktoś powie – to walka z wiatrakami! A ja powiem, że w codziennych rytuałach, rozmowach i drobnych gestach jest wielka siła. To od pokolenia rodziców i wychowawców zależy, czy młodzi ludzie będą rozumieć istotę tradycyjnych polskich świąt i rocznic. Swoją postawą, słowami i czynami możemy ukształtować kolejne pokolenie Polaków świadomych swej odrębności. W końcu – czym skorupka za młodu.....

Katarzyna GRZEGORCZYK



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

Koncert

pod patronatem Burmistrza Śremu



ZAKRÉT

z okazji

Święta Niepodległości

11 listopada 2014r., godz. 18:00

Kinoteatr Słonko

WSTĘP WOLNY



www.sok.srem.pl

f /ZakretBand



MARIA PAKULNIS MIREK KROPIELNICKI

w komedii małżeńskiej Michele Riml

SEKS DLA OPORNYCH

Sexy Laundry - w przekładzie Hanny Szczerkowskiej

Reżyseria: Bożena Borowska Scenografia: Ewa Strebejko-Hryniewicz Opracowanie muzyczne: Jan Zaleski



8 listopada, godz. 20:30 Hala ZSZE (ul. Wybińskiego 2)

Bilety: 50 zł Rezerwacje i odbiór biletów w SOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.



Koncert Jubileuszowy
pod patronatem
Burmistrza Śremu
z okazji 10-lecia działalności

KWINTETU
INSTRUMENTALNEGO

**CAPELLA
CANTA
BRASS**

27 listopada 2014 r.
Kinoteatr "SŁONKO"
godz. 18.00

Rezerwacje w SOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904.



Tadeusz Nalepa



pasjonaci

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA
SPOTKANIE XXII

20 LISTOPADA 2014

GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

W PROGRAMIE M.I.N.

- * koncert zespołu TANDETA BLUES BAND
- * białe kruki czarnych krąków
- * spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe
- * materiały archiwalne

Rezerwacja zaproszeń w SOK lub pod nr
tel.: 61 28 35 904.

www.rodzaj.kalisz.pl

ZAPRASZAMY



ARTYŚCI SCEN POZNAŃSKICH
ZAPRASZAJĄ NA:

SPEKTAKŁ MUZYCZNY Z WESOŁĄ NOWINĄ



14 GRUDNIA 2014 Śremski Ogródki Teatralne

KINOTEATR "SŁONKO"

BILETY: 25 ZŁ GODZ. 16.00, 18.00
REZERWACJE W SOK LUB POD NR TEL.: 61 28 35 904.

**JAK SIĘ NIE DA, A BARDZO
SIĘ CHCE... TO MOŻNA!**

NOWY PROGRAM!

**ANI
MRU-MRU**

17 STYCZNIA 2015

20:00, HALA BAZAR

BILETY: 50zł, REZERWACJE W ŚÓK

LUB POD NR 61 28 35 904



Z Biblioteką na turystycznym szlaku

W szerokim wachlarzu ofert i usług bibliotecznych, począwszy od działalności podstawowej instytucji, związanej z książką, ebookiem czy audiobookiem – promującej czytelnictwo wszystkimi możliwymi sposobami, poprzez gromadzenie, popularyzowanie i udostępnianie wiedzy o regionie, informacji rozproszonej w sieci, organizację licznych spotkań autorskich, kursów komputerowych i językowych, organizowanie poranków malucha, happeningów, wystaw, konkursów, spotkań hobbystów i pasjonatów, wykładów w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@ oraz innych form działalności kulturalnej, których nie sposób na raz wymienić, podkreślenia wymagają niekonwencjonalne działania instytucji. Wśród nich sporą czasoprzestrzeń zajmują działania podróźnicze i turystyczne, organizowane z myślą o mieszkańcach miasta. Dzieje się tak może trochę za sprawą goszczących dość często w Bibliotece podróżników, rozbudzających w

śremianach chęć do turystycznych wojaży, a może trochę z chęci ujżenia na własne oczy tego co wielkie, uznane oraz niezwykle w naszym bliskim i dalekim świecie?

Tradycją biblioteczną stały się już wycieczki wakacyjne. Wspomnę tylko niektóre wspólne trasy, dobrze zapamiętane na pewno przez ich uczestników: Międzyrzecz, Toruń, Wrocław, Gierłoż, Leśniczówka Pranie, rodzinne parki rozrywki czy festiwale sztuki w Szreniawie. Była też opisana na łamach Gazety Śremskiej trasa po Litwie wiodąca śladami Czesława Miłosza, wycieczka do trzech stolic europejskich – Wiednia, Budapesztu i Bratysławy oraz czeskiego Ołomuńca. Było dalekie wybrzeże Costa Brava i kulturowe bogactwa Katalonii oraz jednodniowe wypadki autokarowe do galerii drezdeńskich, do muzeów Berlina czy wycieczki do teatrów i muzeów naszej stolicy. Minione wakacje to pomysłowe wędrówki kulturalno-





kulinarne po Wielkopolsce. Zwiedziliśmy z mieszkańcami Śremu historyczne miejsca w Jarocinie, Mieszkowie, Gołuchowie i Kotlinie oraz poznawaliśmy smaki regionalnych produktów.

Zakończenie tegorocznego sezonu nastąpiło niedawno, w dalekiej Chorwacji. W organizacji tego wyjazdu znacząco wsparło nas szczecińskie Biuro Podróży „Hubtour”. Ze Śremu wyjechaliśmy wprawdzie już jesienną porą, ale śródziemnomorski klimat Chorwacji sprawił, że lato trwało dla nas dalej. Słońce, ciepła woda Adriatyku, ogrody i parki pachnące lawendą, drzewa dojrzewających oliwek, fig, mandarynek i granatów wprawiły turystów w bardzo wakacyjny nastrój. Urzekły nas kolory morskiej wody – raz lazurowe, raz błękitne, a raz ultramarynowe. Zachwyciły krajobrazy skalistych Gór Dynarskich i magiczny nastrój panujący pośród Jezior Plitwickich. Nasze wędrówki po historycznych miejscach Chorwacji – Zagrzebiu, Trogirze, Splicie i Dubrowniku, a także Bośni i Hercegowiny – Mostarze i Medjugorje, dowodziły wielokulturowości tych miejsc i ich jakże burzliwej historii. W odwiedzonych miejscach nie sposób było nie zauważyć okazałych śladów rzymskich, wpływów bizantyjskich z charakterystycznymi mozaikami, tureckich – z licznymi meczetami i łaźniami, włoskich – ze sztuką renesansu oraz Słowian małopolskich, przybyłych w VIII wieku w gościnę na tereny Dalmacji. Wiele z wymienionych miejsc, ze względu na swoją absolutną wyjątkowość

i atrakcyjność zostało wpisanych na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO i wabi do siebie turystów z całego świata. Również do dziś napotkać można smutne miejsca tej niezwyklej ziemi, ślady tragicznej wojny domowej z końca XX wieku. Poniszczone pozostałości murów robią mocne wrażenie na turystach, być może mają być przestrogą dla potomnych i żywą pamięcią tamtych krwawych dni.

W bogatym programie naszej wycieczki znalazł się też czas wolny od zwiedzania z przewodnikami. Ten wycieczkowicz spędził indywidualnie lub grupowo, na różne sposoby korzystając z pozostałych atrakcji turystycznych Chorwacji. Uczestniczyli w błogich kąpielach morskich, relaksując się pływaniem (szczególnie zapamiętana została przeze mnie zbiorowa kąpiel na wyspie Brac), rozkoszowali podniebienia nowymi smakami pysznych lodów, owocami morza, kawą parzoną po bośniacku, beztrudno spacerowali promenadą w Podgorze oraz nabierali giętkości ciała podczas organizowanych codziennie wieczorów tanecznych.

Na osobne podkreślenie zasługuje wielce życzliwa wszystkim przyjezdnym – ludność miejscowa. Miła obsługa każdego odwiedzającego miejsca sprawiła, że czuliśmy się na chorwackiej ziemi – pogodnie i szczęśliwie. Jestem przekonana, że śremianie mogą zaliczyć kolejną wycieczkę z Biblioteką do udanych. Na pewno każdy jej uczestnik doznał regeneracji swoich sił fizycznych i psychicznych oraz znacząco wzbogacił wiedzę o tym ze wszech miar interesującym regionie Europy. Mam nadzieję, że w pamięci wszystkich uczestników wycieczki na długo pozostaną wspólnie spędzone chwile, przeżycia oraz odwiedzone miejsca i spotkania ludzie.

Maria BIERNAT
fot. zbiory biblioteki



Biblioteka

Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Święcickiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Kilińskiego 2

tel. 61 2835467, fax 61 2835467
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

PROMENADA JAK ZA DAWNYCH LAT – STAROPOLSKIE SMAKI

28 września 2014 r. – Biblioteka zorganizowała VI edycję imprezy „Promenady jak za dawnych lat”, tym razem z podtytułem kulinarnym – „staropolskie smaki”. Wzdłuż promenady usytuowanych było 16 stoisk gastronomicznych ze smaczными potrawami, przygotowanymi według starych, wielkopolskich receptur. Tego dnia promenada pachniała między innymi: czerniną, bigosem staropolskim, rumpuciem, zupą z korbola, kapuśniakiem, kaszokiem z kapustą, ślepymi rybami, parzybrodą, szagolami z sosem koperkowym, pyrami z gzikiem, ciasteczkami maślanymi z konfiturą i innymi pysznościami. Na stoiskach gastronomicznych wydano łącznie ponad 20 tysięcy porcji degustacyjnych regionalnych potraw. Stylowa oprawa domków i straganów, wystawy sztuki ludowej, rękodzieła, haftu i malarstwa, literatury kulinarnej, książki i wydawnictwa biblioteczne, gazeciarki ze świeżym numerem *Śremskiego Kuriera Bibliotecznego* oraz wspomniane zapachy kulinarne razem tworzyły niezwykły klimat dawnej wsi. Oprawę artystyczną wydarzenia zapewniła Kapela Dudziarska z Krobi oraz Biskupiański Zespół Folklorystyczny z Domachowa i okolic. Na podkreślenie zasługuje zaangażowanie uczestników i turystów imprezy, którzy przybyli często rodzinie i towarzysko na promenadę z rekwizytami z epoki lub w kompletnych retro kreacjach i aktywnie uczestniczyli w przygotowanych konkursach i zabawach ludowych. Dyrektor biblioteki składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy wnieśli swój wkład pracy w realizację tego projektu. Tegoroczna impreza finansowana była głównie ze środków pozyskanych od **Stowarzyszenia Lider Zielonej Wielkopolski z Programu Rozwoju**

Obszarów Wiejskich.

WYCIEZKA DO CHORWACJI

12-19 października 2014 r. – przy współpracy z Biurem Turystycznym „Hubtour”, biblioteka zabrała na wojaże zagraniczne liczną grupę śremian. Tym razem droga wiodła do Chorwacji. Mimo, że u nas na dobre zawitała już jesień, w Chorwacji wycieczkowiczom towarzyszyło nadal lato – słońce i ciepła woda Adriatyku. Podczas tygodniowego pobytu można było się utwierdzić w przekonaniu, że Chorwacja to naprawdę piękny kraj z wielkim bogactwem kulturowym. Urzekły szczególnie odwiedzone miejsca w Zagrzebiu, Mostarze, Mđjugorie, Trogirze, Splicie, Dubrowniku, Podgorze, na wyspie Brac oraz baśniowy klimat Parku Narodowego na Jeziorach Plitvickich. Chorwacja to kraj słońca, szmaragdowej wody, zapachu lawendy, licznych pól mandarynkowych, bajecznych krajobrazów, bogatej kultury i wielce życzliwych ludzi.

VIII GMINNY KONKURS CZYTELNICZY

15 i 16 października 2014 r. – w szkołach podstawowych naszej gminy odbył się I etap szkolny VIII Gminnego Konkursu Czytelniczego *Czyja to wina, że czytamy Tuwima?* realizowanego przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Śremie w ramach projektu: *Książka dobrze się trzyma, czytamy nie tylko Tuwima!* Finał VIII Gminnego Konkursu Czytelniczego odbył się 19 listopada w Klubie Wojskowym.

BIBLIOTEKA PRZY MOŚCIE BĘDZIE FILIA

Uwzględniając liczne głosy mieszkańców starej części Śremu, burmistrz Śremu podjął decyzję, że dotychczasowa biblioteka przy ul. Kilińskiego stanie się jednooddziałową filią biblioteczną. Tak jak do tej pory w bibliotece wypożyczać będzie

można książki dla dzieci, młodzieży i dorosłych, przejrzeć codzienną prasę i skorzystać z Internetu. Tym samym spełnione zostaną oczekiwania mieszkańców, zwłaszcza seniorów, którzy przyzwyczaili się do „starej” biblioteki przy moście.

XXXVII MIĘDZYNARODOWY LISTOPAD POETYCKI

6 listopada 2014 – śremski dzień XXXVII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego odbył się z udziałem Niny Szmyt, Lecha Konopińskiego, Andrzeja Gnarowskiego, Aresa Chadzinikolau, Andrzeja Dębkowskiego i Jerzego Fryckowskiego. Zaproszeni poeci spotkali się w bibliotece z burmistrzem Śremu Adamem Lewandowskim i bibliotekarzami. Zapoznali się z działaniami gminy Śrem oraz z ofertą biblioteki. Następnie udali się do śremskich szkół gdzie poprowadzili lekcje poetyckie. W poetyckich spotkaniach wzięło udział 316 osób.

W OCZEKIWANIU NA NOWĄ BIBLIOTEKĘ

Do końca roku trwać będą prace adaptacyjne i modernizacyjne budynku przy ul. Grunwaldzkiej 10 – nowej siedziby śremskiej biblioteki. W połowie listopada zakończono prace budowlane. Do końca grudnia biblioteka będzie wyposażana w meble i sprzęt komputerowy. Przeprowadzka do nowej siedziby planowana jest na przełomie stycznia i lutego 2015 roku.

UNIwersYTET LUDZI CIEKAWYCH ŚWIAT@ W KLUBIE RELAX

W związku z inwestycją prowadzoną w bibliotece przy ul. Grunwaldzkiej 10 comiesięczne wykłady uniwersytetu odbywają się o godz. 18.15 w klubie Relax. Najbliższe spotkania:

- 27.11.2014 r. – „Kosowo – podróż ponad podziałami” (Andrzej Paślawski)
- 18.11.2014 r. – „W Jerozolimie i Betlejem” (Krzysztof Kryza)

Uczestniczki „Promenady jak za dawnych lat” w retro kreacjach





prof. Jerzy Woy-Wojciechowski

Prezes Polskiego Koła Lekarskiego, kompozytor, przyjaciel Śremu

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Fotografia na okładce:

OWLart, Anna Laska-Szmyt

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



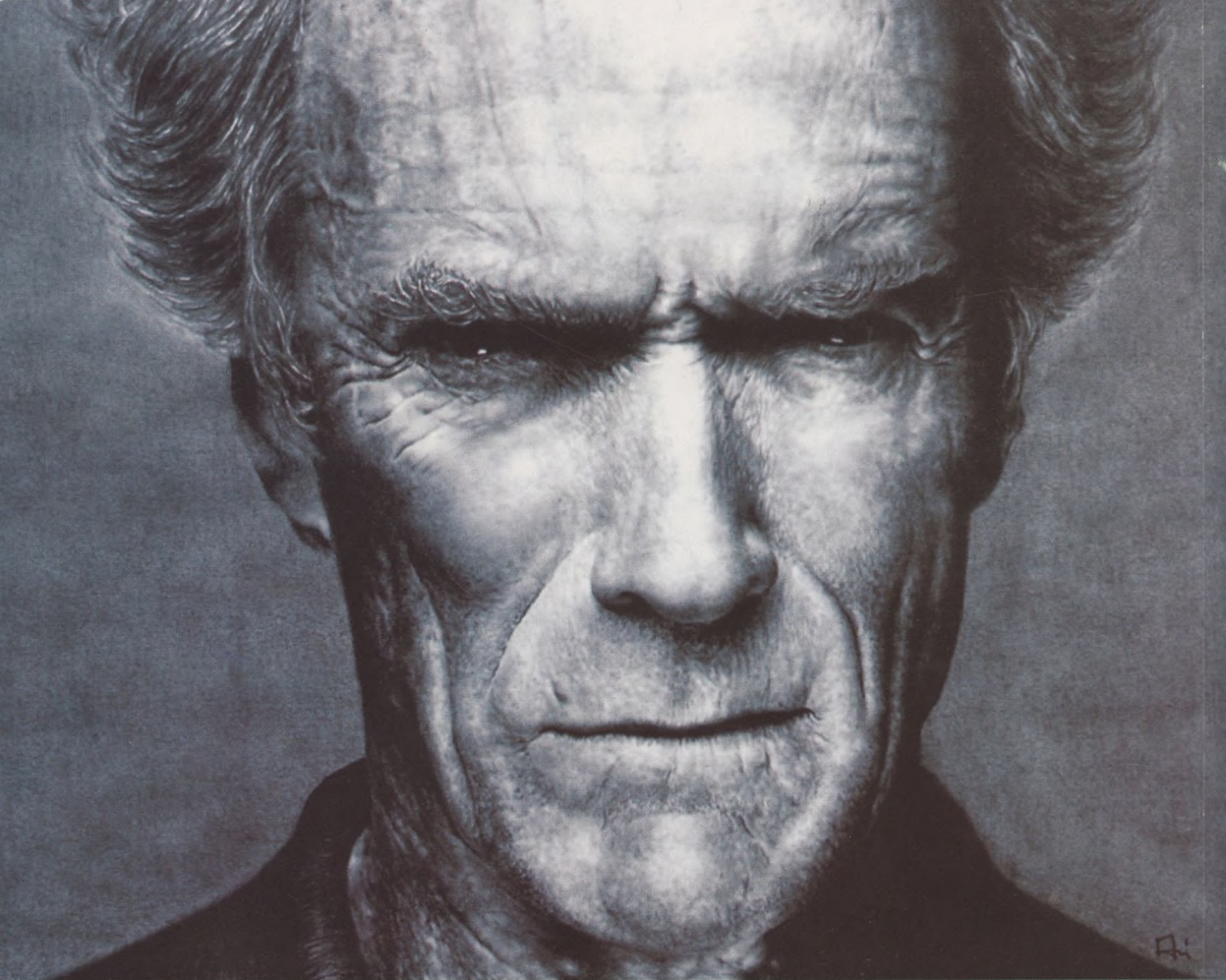
"MALINKA"

FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI



CLINT EASTWOOD
rysunek: Ariel Szubert